

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 23. stycznia 1938 r.

№ 4 (162)

S. Leszczyński

Pogotowie ratunkowe

Pierwszą rzeczą w leczeniu naszych chorób, których wstępną diagnozę podałem w poprzednim artykule p. t. „Mobilizacja“, jest obmyślenie sposobu szybkiego przyjscia z pomocą, z dobrą radą wszystkim chorym. A rada jest dobra, jeżeli jest życzliwa i jeżeli jej zechce wysłuchać ten dla kogo jest przeznaczona.

W życzliwość członków społeczeństwa, widzących nasze choroby i pragnących je leczyć, chyba nawet człowiek chory na umyśle wątpić nie może. Pozostaje więc kwestia druga: jak dotrzeć do wszystkich chorych, jak ich przekonać, że trzeba się imać zabiegów leczniczych, jak im podać kilka podstawowych prawd higieny społecznej, a więc m. in. i tą prawdę, że, aby uleczyć całe społeczeństwo, — należy uzdrowić jednostki? Trud to nielada i nie na siłę jednego człowieka. Dlatego konieczna jest mobilizacja wszystkich organizacyjnie uświadomionych rodaków.

Zresztą, my z państwem możemy podawać genialne rady, ale nie będą one warte funta klaków, jeżeli nie dotrą do tych, którym są potrzebne.

Jaki jest najskuteczniejszy sposób podzielenia się myślami? Oczywiście przy pomocy pisma, druku, gazety. Ta dotrze do kątów najbardziej zapadłych, dopomóż porozumieniu się wszystkich ludzi dobrej woli.

Jedynym pismem, które wypowiada nasze myśli, jest polski tygodnik „Nasze Życie“, wychodzący w Rydze.

Pismo to w częstych apelach do społeczeństwa stwierdza, że nie ma ze strony tego społeczeństwa dostatecznego poparcia. Ostatnio wyraziło się to w zmniejszeniu objętości pisma.

W czym tkwi jego niepopularność? Załóżmy, że w samym piśmie. Nie może ono zaciekać szerokich mas czytelników, więc nie ma ich tylu, ilu chciałoby mieć, na ilu mogłoby liczyć, biorąc pod uwagę ilość Polaków na Łotwie. Dobrze. Ale jak można mówić, że coś jest nie ciekawe lub ciekawe, jeżeli tego czegoś się nie zna?

I od kogóż — wreszcie — zależy war-

tość pisma? Nie tylko przecież od składu redakcji, choć jest ona ważnym czynnikiem, ale nie jedynym! Drugim czynnikiem w prasie jest czytelnik. Jaki słuchacz, taka pieśń . . .

Nieraz redakcja „Naszego Życia“ zwracała się do swoich czytelników z prośbą o uwagi, rady i, o ile wiem, w miarę możliwości zastosowywała się do nich. Jeżeli uważamy za stosowne wprowadzenie jakichś zmian, zwróćmy się z rzeczowymi radami do Redakcji, a pismo postara się zastosować do naszych słusznych wymagań.

Mamy więc pismo, na jakie zasługujemy, jakie nam odpowiada.

Jest ono lepsze od wszystkich tych, jakie u nas dotąd wychodziły, a z biegiem czasu, miejmy nadzieję, stanie się jeszcze lepsze. Nie w piśmie więc tkwi przyczyna, że go nie wszyscy czytają. A więc gdzie? W nas, w czytelnikach, w naszej obojętności.

Obojętność, to straszna rzecz, z którą trudno walczyć! To jest to, co kamieniem się kładzie na wielu poczynaniach, co ludzi upodabnia do zwierząt bezrozumnych, które ze spokojem niewzruszonym — przechodzą obok rzeczy wielkich, doniosłych. Obojętność, to plaga społeczna, która powoduje, że najlepsze poczynania jednostek kończą się niepowodzeniem, że słowa najbardziej gorące odbijają się jak groch od ściany: obojętność jest tym, co pozwala nam minąć umierającego z głodu z miną człowieka zadowolonego z siebie i z życia.

Są czasem inne przyczyny: to porachunki osobiste. Ale, niestety, nie wszyscy znają tę wielką prawdę, że, wobec sprawy ogólnej, osobiste muszą ustąpić.

Na szczęście nie wszyscy są obojętni albo pokłóceni. Jest masa ludzi, może nieraz najlepszych, którzy wprost nie wiedzą o istnieniu polskiego pisma. Są takie miejscowości, gdzie mieszkają Polacy, do których dotąd „Nasze Życie“ nie dotarło.

Jak zaradzić takiemu stanowi rzeczy? Tylko zbiorowym wysiłkiem i dobrą wolą uświadomionej narodowo części naszego społeczeństwa. Niech każdy z nas przy

Bez siły charakteru, bez panowania nad sobą lepiej się wyrzec tutaj wszystkiego... Opanowanie siebie, to prawdziwa poezja wieku męskiego, to jest potęga.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

spotkaniu znajomych, o których wie, że nie czytają polskiego pisma, powie o jego istnieniu, a jeszcze lepiej, jeżeli okoliczności pozwalają, pokaże egzemplarz pisma i zachęci do jego zaprenumerowania. Pismo jest warte tego, jest ciekawe i tanie. Mało jest takich, którzy nie mogą sobie pozwolić na wydanie 80 sant. miesięcznie. Następnie należy podać adres redakcji i sposób zaprenumerowania pisma za pośrednictwem kolportera, przekazem pocztowym lub po prostu przesyłając odpowiednią kwotę 10-cio santymowymi znaczkami pocztowymi. Mało tego! Gdy namówimy kogoś do sprowadzania sobie polskiej gazety, poprosimy, by ten nowy prenumerator tak samo namówił swoich znajomych.

To jeden sposób rozpowszechniania własnego pisma wśród swoich bliższych znajomych, ale przecież każdy z nas posiada znajomych i krewnych, mieszkających dalej od nas. Są to z pewnością dobrzy ludzie, którzy nieraz nie wiedzą o tym, że w Rydze wychodzi tygodnik polski, pożądany w każdej polskiej rodzinie i wszędzie tam, gdzie bije serce polskie. Otóż powiadomić ich o tym jest naszym świętym obowiązkiem, a jeżeli nas stać, to i wysłać jakiś numer. Gdy już oni sami będą mieli pismo, niechże zachęcą innych do jego zaprenumerowania.

Oto dwa sposoby, dwie drogi, jakimi może dotrzeć do wielu, wielu osób wiadomość o piśmie i samo pismo. Na to nie jeden z Was powie, że nie wiadomo, czy to pomoże. Sam znam osoby, które namawiały swoich znajomych i dość często bez rezultatu. To prawda. I mnie samemu zdarzały się takie wypadki, ale zdarzały się i pomyślniejsze.

A teraz do roboty. Niech każdy z czytelników obecnych namówi tylko jednego nowego, a już ich ilość podniesie się znacznie. Przy odpowiednich chęciach z naszej strony każdy może pozyskać przynajmniej jednego prenumeratora, a przecież nie jeden z nas potrafi pozyskać ich więcej, jeżeli przyłoży do tego trochę starań. Wierzę, że takich ludzi w naszej gromadzie nie zabraknie i z górą się z

(Dokończenie ze str. 1)

tego cieszę, życząc wytrwałości i cierpliwości w tej pożytecznej pracy. Nie zrażajmy się trudnościami i przykrościami, jakie nas przy tym spotkać mogą, pamiętając, że wspólnym wysiłkiem wzmacniamy pozycję naszej prasy.

Zjednanie stałych czytelników, to już duży krok naprzód, ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba jeszcze rozszerzyć grono stałych współpracowników, którzyby podawali do gazety wiadomości o swoim terenie. Gdyby tak w każdym mieście, w każdej gminie znalazła się bezinteresowna jednostka, która by zechciała napisać cokolwiek o wówczas pismo mogłoby być ciekawsze. Zwracamy się więc do tych wszystkich, co umieją pisać, by wzięli do serca te słowa i zabrali się do pożytecznej pracy.

Tu w pierwszym rzędzie powinna wystąpić nasza młodzież z wykształceniem gimnazjalnym. Sporo się jej uzbierało w ciągu 15-letniego istnienia naszych gimnazjów. Czyżby wśród gromady, liczącej kilkaset osób, nie znalazłoby się parę dziesiątków inteligentniejszych i pracowitszych, którzy potrafili by dać informację o swoim terenie. Czyżby nie zebraloby się kilkunastu z nich, którzyby potrafili zabrać głos w sprawach natury społecznej, ideologicznej?

Sądzę, że tak ot więc apeluję do młodej gwardii naszej inteligencji (starsza nie mniej jest pożądana), ażeby stanęła na placówkach.

A więc apeluję do wszystkich, komu sprawa nie jest obojętna, aby jęli się rzetelnie pracy w dwu kierunkach: 1) pozyskiwania szerokiej masy stałych prenumeratorów, 2) rozszerzania gromadki stałych współpracowników pisma.

Już czas nam wstać, już czas nam iść i kuć orężę... S. Leszczyński



ŻYCIEN POLITYCZNY

— Na trzecim plenarnym posiedzeniu Państwowej Rady Gospodarczej, odbytym 14. b. m., został przyjęty projekt ustawy o uzyskaniu potrzebnych funduszy na budowę hydrocentrali w Kegums. Celem uzyskania tych funduszy wydana zostanie 5-procentowa wewnętrzna pożyczka na kwotę 45 mil. ls. Najniższa stawka pożyczki będzie wynosiła Ls 25.—, ażeby każdy obywatel, posiadający nawet mniejsze oszczędności, mógł uczestniczyć w finansowaniu budowy wznoszonej w Kegums.

— Zakończenie pracy nad wytyczeniem granicy polsko-łotewskiej. Ogłoszony został następujący komunikat urzędowy: minister spraw zagranicznych Munters i poseł R. P. Charwat podpisali deklarację, w której potwierdzają rezultaty prac mieszanej łotewsko-polskiej komisji, która od roku 1933. pracowała nad wytyczeniem w terenie granicy pomiędzy Polską i Łotwą i która w tych dniach zakończyła swoje prace.

— Na konferencji instruktorów — nauczycieli, prowadzących pracę organizacyjną w szkolnych zespołach Czerwonego Krzyża, odbytej w lokalu ministerstwa oświaty w ub. tygodniu, wystąpił inspektor M. Sztal, który m. in. w przemówieniu powitalnym stwierdził, że w najbliższej przyszłości oczekiwana jest nowa ustawa, mająca uregulować organizacyjne zagadnienia młodzieżowe oraz ustanowić ogólne kierownictwo i metody pracy wychowawczej młodzieży.

TYDZIEŃ

Kronika kulturalna

— W niedzielę ub. zamknięta została w stolicy IV-ta wystawa sztuki Funduszu Kultury. Wystawę zwiedziło na ogół przeszło 15.000 osób. Sprzedano przeszło 60 prac. Na kilka dni przed zamknięciem, obejrzał wystawę Prezydent Państwa, który przybył na wystawę w towarzystwie ministra oświaty. Na wniosek Prezydenta Państwa wystawy Funduszu Kultury będą na przyszłość organizowane w odstępach dwurocznych a nie, jak dotychczas, co roku.

— Na półkach księgarskich w Rydze ukazała się książka w języku łotewskim p. prof. Stanisława Kolbuszewskiego o literaturze polskiej w średniowieczu i w epoce odrodzenia. Książka, wydana staraniem rady studentów uniwersytetu łotewskiego, ozdobiona jest szeregiem pięknych ilustracji. Na okładce widnieje stylizowany orzeł polski. Książka ta jest najobszerniejszą historią literatury polskiej w języku łotewskim.

— LTA (łotewska telegraficzna agencja) donosi z Moskwy o zamknięciu tam pisma łotewskiego „Latwieszu klub” (klub łotewski) oraz łotewskiego teatru. Pół Łotyszów, zamieszkujących w ZSRR, obliczana jest na 150.000 osób.

Ale kolacja już skończona i — na wniosek samego artysty — udajemy się wszyscy do Domu Polskiego, aby zabawić przez chwilę wśród artystów Teatru Polskiego, który ma właśnie generalną próbę „Jego Kaprałkiej Mości”. Kiepusa serdecznie wita cały zespół Teatru, życząc powodzenia w pracy. Nachyla się nawet i zagląda do budki suflerskiej: człowiek całkowicie obeznany ze sceną...

W księdze gości Domu Polskiego Władysław Kiepusa wpisuje się jako harcerz.

Pożegnanie. W Rydze, jak wiadomo, Kiepusa wystąpił w Tosce — Pucini'ego oraz w Fauscie — Gounod'a, przy czym Fausta śpiewał po polsku.

Krytyka teatralna przyjęła śpiewaka polskiego nader życzliwie, nie szczędząc mu komplementów, na które — niewątpliwie — zasłużył, gdyż, zarówno pod względem klasy śpiewu jak gry, wypadł na ryskiej scenie operowej bardzo dobrze. Niektóre arie na żądanie publiczności musiał śpiewać po kilka razy.

Po Fauscie spotkałem Ladis-Kiepusę jeszcze raz, na krótko. Nazajutrz wyjechał.

A teraz o spotkaniu z innym Kiepusą. Z Janem. A właściwie z Janem Kiepusą i Martą Eggerth. Spotkanie to też miało miejsce w Rydze... W jednym z największych kin stolicy — w Splendencie — na filmie „Czar cyganerii”.

Film ten, wyświetlany jednocześnie z pobytom Władysława Kiepusy oraz oglądany wraz po spotkaniu z nim i jego wystąpieniu w operze ryskiej — wytworzył złudzenie, usprawiedliwiające — niech mnie Czytelnicy łaskawie wybaczą — tytuł, jaki nadałem tej korespondencji z... Rygi.

Ale do rzeczy: „Czar cyganerii” — film z Janem Kiepusą i Martą Eggerth — jest bezsprzecznie najlepszym filmem, jaki z udziałem Kiepusy nakręcono dotychczas. Czy dlatego, że śpiewa w nim wraz z uroczą swoją małżonką, czy dlatego że scenariusz filmu jest raczej dramatem wysokiej klasy niż komedią, w jakich widzieliśmy dotychczas naszego świetnego tenora?... Może... Trudno uchwycić źródło tego czaru, jaki płynie z filmu, ale czar ten istnieje, istnieje niewątpliwie.

Daleki od szablonu scenariusz filmu (będącego częściowo — mimo wszystko — interpretacją opery

Z opery i kina

Dwa spotkania

Ryga, w styczniu.

Telefon o godz. 19,30. Za pół godziny kolacja, na której spotkam Kiepusę. Nie Jana, znakomitego tenora i artystę filmowego, szczęśliwego małżonka uroczą Martę Eggerth, ale Władysław Ladis-Kiepusę — jego brata — też tenora, który rozpoczął swoją karierę śpiewaczą dopiero w 6 lat po Janie.

Opowiada z miłym uśmiechem...

— Nie znalazłem się prawie na nutach, bo w szkole, gdzie mógłbym nabrać tej mądrości, uchodziłem za chłopaka bez głosu i — po kilku bezskutecznych próbach, podejmowych przez nauczyciela śpiewu, aby mnie ulokować wśród basów lub tenorów — wyrzucano mnie w ogóle z chóru, z czego, naturalnie, ogromnie się cieszyłem, bo byłem wolny.

Zresztą artysta nie lubi mówić o sobie. Choć z rozmowy towarzyskiej o niejednym szczególe z jego ciekawego życia dowiadujemy się. A więc że początkowo marzył o karierze sportowej, zwłaszcza o boksie (trenował z Ranem) oraz o piłce nożnej (grał przez pewien czas w napadzie reprezentacji piłkarskiej Polski). I obecnie jeszcze trenuje, uprawia stale gimnastykę, nie pali, nie używa alkoholu poza gorącym czerwonym winem, jest sprężysty i mocny — mimo swego niskiego wzrostu i właściwej prawdopodobnie obu braciom — śpiewakom — łysiny.

Przy pomocy brata wyjeżdża do Włoch, gdzie przechodzi dobrą szkołę śpiewu. Wtedy dopiero zaczyna występy. Zarówno w kraju jak i za granicą. Przyjechał do Rygi z Hamburga, gdzie śpiewa już przez dłuższy czas w niemieckiej operze państwowej. Przed tym występował we Włoszech. Obecnie udaje się do kraju, do Krynicy, do brata, aby tam wypoocząć.

Rozmowę z trudem trzeba kierować na przeszłość czy zamiary artysty. Wesoły i dowcipny, z szerokim światopoglądem Władysław Ladis-Kiepusa gotów jest mówić na wszystkie tematy tylko nie o sobie. Za to na temat swego brata może mówić dużo i zajmująco.



Podobizna Władysława Ladis-Kiepusy słynnego śpiewaka polskiego ofiarowana wraz z autografem dla czytelników „Naszego Życia”

W ŁOTWIE

Wiadomości bieżące

— Pożegnanie ministra Wołonta w Daugawpils. W niedzielę 16-go b. m. w Domu Zjednoczenia w Daugawpils urządzono pożegnalny bankiet dla ministra Wołonta. Na bankiet przybyli w bardzo licznym składzie przedstawiciele społeczeństwa miejscowego, garnizonu, delegacje wszystkich miast Łatgalii, jak również gmin wiejskich.

Na bankiecie obecny był również konsul R. P. w Daugawpils p. Buynowski z małżonką.

Wygłoszono kilkanaście przemówień. W imieniu społeczeństwa polskiego przemawiał p. Jan Wierzbicki, podkreślając zaśluzgi ministra Wołonta na stanowisku burmistrza miasta, oraz obiektywne i sprawiedliwe traktowanie wszystkich obywateli bez różnic narodowości i wyznania. Na zakończenie mówca życzył Ministrowi dalszej owocnej pracy na nowym odpowiedzialnym stanowisku państwowym.

— Rozporządzeniem Gabinetu Ministrów przy ministerstwie spraw wewnętrznych został utworzony departament budownictwa.

Pucci'ego, czy jeszcze starszej „Vie de Boheme” — Leoncavalla) daje szerokie pole do popisu artystom zwłaszcza takiej miary, co Kiepusa i Marta Eggerth.

Powodzenie filmu, wyświetlanego od kilku tygodni, ogromne.

I nic dziwnego. Przecież śpiewa Kiepusa — Jan Kiepusa — którego, jak opowiada jego brat Władysław Ladis, na początku kariery śpiewaczej „wylano” z opery warszawskiej po zaplaceniu 10 złotych honorarium za „nieudaną” rolę w „Halce” Moniuszki. W kilka lat później ten sam kasjer, który wydawał mu — nieznanemu — owych złotych 10, wypłacił już wielkiemu śpiewakowi, sławnemu na cały świat, jednorazowe pierwsze warszawskie honorarium w kwocie złotych 16.000.

Fortuna kołem się toczy... (m)



Bankiet w Daugawpils urządzony na cześć ministra opieki społecznej b. burmistrza tego miasta J. WOŁONTA. Z prawej od min. Wołont'a przemawia obecny burmistrz miasta A. Szwirkst, z lewej — dowódca Zemgalskiej dywizji gen. Ż. Bach. Pierwszą z prawej — córka min. Wołonta



— Z Moskwy donoszą, że sowiecki komisariat do spraw zagranicznych zaproponował zlikwidowanie w Leningradzie generalnego konsulatu angielskiego, szwedzkiego, norweskiego, duńskiego, lotewskiego i estońskiego. Likwidacja tych konsulatów ma nastąpić w terminie dwumiesięcznym. Spowodowana jest ona tendencją rządu sowieckiego do zachowania w ZSRR tytułu konsulatów danego państwa na ile konsulatów sowieckich u siebie owo państwo zezwala.

— Do szkół rozesłany został okólnik ministerstwa oświaty, wzywający wszystkich kierowników do zorganizowania w dniu trzeciej rocznicy przyjacielskiego wezwania Prezydenta Państwa — 28. b. m. — uroczystych aktów. W godz. 11,35 — 11,55 uczniowie wysłuchają poświęconej tej rocznicy audycji szkolnej nadawanej przez radio.

— Według ostatnich informacji ilość abonentów telefonicznych w Łotwie osiągnęła cyfrę 67.000. Obsługę tych abonentów stanowią 1004 centrale telefoniczne, porozrzucone w całym państwie. Długość linii telefonicznych wynosi 453.000 km. W r. ub. miało miejsce 106,5 mil. rozmów telefonicznych, z których 93 mil. przypada na rozmowy wewnątrz kraju.

Od Redakcji

KRUKOWSKI — DAUGAWPILS. Dokładnego adresu inżyniera Ossowieckiego nie posiadamy. Sądźmy jednak, że list polecony (z adresem nadawcy), zaadresowany — Polska, Warszawa, JW Pan Ossowiecki (jasnowidz) — dojdzie rąk adresata.

ADMINISTRACJA

„Naszego Życia” prosi o zamawianie kompletów „NASZEGO ŻYCIA”

„KRASNOLUDKÓW”

już zawczasu, gdyż ilość tych kompletów w sprzedaży będzie ograniczona.

Komplet oprawny „Naszego Życia” na rok 1937 kosztuje Ls 5.00, komplet „Krasnoludków” — Ls 1.50.

JAN KIEPURA i jego małżonka MARTA EGGERTH w filmie „Czary cyganerii” wyświetlanym obecnie w Rydze

W KIOSKU Z GAZETAMI



TENDENCJE PRASY NIEMIECKIEJ

Pod takim tytułem „Rits” z dn. 16. b. m. omawia ostatnie wystąpienia berlińskiego periodyka „Ostland”, który, w związku z oczekiwaną na Łotwie wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych Becka, pisze m. in. (streszczenie i podkreślenia — „Rits” — przyp. Red.):

„Płk. Beck znajdzie w Rydze zmienioną sytuację polityczną, gdyż w ostatnich miesiącach miały miejsce dwa wydarzenia, które wstrząsnęły dotychczasowymi podstawami polityki zagranicznej rządu lotewskiego. Pierwsze wydarzenie, to wystąpienie Włoch z Ligi Narodów i związane z tym zmniejszenie prestiżu instytucji genezewskiej, do której w żadnym wypadku nie wrócić Niemcy. Ale Łotwa przeciw swoje kierownicze stanowisko wśród państw bałtyckich „zawdzięcza” Lidze Narodów. Obecnie Łotwa straci swoje pozycje. Jednocześnie z wystąpieniem z Ligi Narodów Niemiec, Włoch, Japonii i innych państw, Łotwa może zejść do roli instrumentu w rękach państw demokratycznych, nastrojonych wrogo wobec państw stojących poza Genewą...”

Wyrażając obawę, że Łotwa może znaleźć się w sytuacji, w której będzie musiała stanąć po jednej lub drugiej stronie bloków ideologicznych, które dzielą Europę na dwie części, „Ostland” pisze w dalszym ciągu (cytujemy za „Rits'em”):

„W równym stopniu zostało poza tym osłabione stanowisko Łotwy w Entencie Bałtyckiej. Nie zważając na optymistyczny komunikat konferencji ministrów spraw zagranicznych państw Bałtyckich, miało nastąpić rzekome ochłodzenie stosunków między Estonią i Łotwą; przyczyna tego ochłodzenia leży nie tylko w w samych kłótniach, ale „znajduje swoje usprawiedliwienie w nieufności do tendencji bolszewizujących, zanotowanych w życiu lotewskim” (!!).

Po tendencyjnym zacytowaniu urywku przemówienia gen. Laidonera z 5-go grudnia, artykuł kończy się zapewnieniami, że Polska spostrzegła to pogorszenie się sytuacji lotewskiej polityki zagranicznej i że płk. Beck wypróbuje wobec znajdującej się w „bezwzględnej sytuacji Łotwy”, siły Polski wzmożone, zawdzięczając uzgodnieniu interesów polsko-angielskich na morzu Bałtyckim...”

Obszerne komentarze „Rits'u” na marginesie powyższych wynurzeń niemieckiego periodyka streszczają się w charakterystycznym, uzasadnionym pytaniu:

„jakie głębsze motywy i powody kryją się za takimi i podobnymi insynuacjami w prasie niemieckiej, w których nie ma ani słowa prawdy?”

Więści z Polski

O Polakach za granicą

W Sejmie R. P.

(12-go stycznia 1937 r.)

Doroczne obrady Sejmu polskiego nad polityką zagraniczną Polski objęły w szerokim zakresie również zagadnienia związane z Polonią Zagraniczną. W dyskusji, jaka wywiązała się nad exposé min. Becka, dłuższe przemówienie, poświęcone Polakom za granicą, wygłosił poseł Walewski.

„Jest rzeczą normalną i zdrową, że opinia naszego narodu reaguje żywo na wszystkie zagadnienia, związane z zagadnieniem Polaków, znajdujących się poza granicami Rzeczypospolitej”.

Zabierając głos, poseł Walewski zaznaczył, że w swym przemówieniu zamierza specjalną uwagę poświęcić tej wielomilionowej masie ludności polskiej, która, jakkolwiek znajduje się poza granicami Państwa Polskiego, tym niemniej stanowi nierozdzielalną część narodu polskiego.

„Wzły krwi — oświadczył poseł Walewski — stwarzają naturalne i zrozumiałe podstawy moralne do interesowania się społeczeństwa polskiego w kraju losem tych rodaków, którzy bądź to na skutek rozlicznych przemian politycznych i historycznych procesów, bądź też ze względu na przyczyny natury gospodarczej znaleźli się poza granicami niepodległego Państwa Polskiego. Pragnę się zastrzec, — mówił dalej pos. Walewski, — że, odrzucając prawo formalne zostawiające nam prawo opieki, czy kłopotania się o los wyłącznie tych Polaków, którzy mają polskie dowody osobiste, mówić pragnę o wszystkich Polakach, rozsianych w milionowych skupiskach, albowiem sądzę, że w przeżywanym przez nas epoce istnieją prawa silniejsze od związanych z paszportowymi kwestiami.”

— „OCZY CAŁEGO SPOŁE CZEŃSTWA ZWRÓCONE SĄ W CHVILI OBECNEJ NA ZAGADNIENIE LUDNOŚCI POLSKIEJ W RZESZY NIEMIECKIEJ.”

Przypominając, że ludność polska w Niemczech składa się z autochtonicznej, od wieków na swej ziemi osiadłej, tworzącej znaczne skupiska na Śląsku Opolskim, Pograniczu, Pomorzu, na Warmii i Pruskim Mazowszu oraz z emigrantów, mówca podkreśla, że „losy autochtonicznej ludności polskiej w Niemczech przez długie okresy lat nie układały się, zdaniem naszym, tak, jak układać się były powinny.” Podkreślając znaczenie deklaracji rządów polskiego i niemieckiego z listopada ub. roku pos. Walewski oświadcza: „Wydaje mi się, że pierwszym dowodem zrozumienia deklaracji kanclerza Rzeszy przez władze lokalnej administracji niemieckiej byłoby zapewnienie ludności polskiej nie tylko najprymitywniejszych uprawnień, których brak tak dotkliwie odczuwała i odczuwa, ale wytworzenie tego rodzaju warunków bytu, zbiorowego i indywidualnego, które wytworzyłyby mogły i utrzymać atmosferę, sprzyjającą wypełnieniu odpowiednią treścią ducha deklaracji obydwu rządów.”

Przyznam — stwierdził pos. Walewski — że, jak dotychczas, obserwacja wypadków, toczących się zwłaszcza na Śląsku Opolskim i na Mazurach, wykazuje, że duch tych deklaracji nie wyszedł może dostatecznie szeroko poza mury urzędu kanclerskiego i że nie znalazł dostatecznego zrozumienia u nadprezydentów w rejencjach, wśród landratów, nauczycielstwa niemieckiego, czy lokalnych władz fiskalnych lub administracyjnych.

Rozumienia w pełni — mówił pos. Walewski — że wszelka inicjatywa spotyka zawsze pewien mur niechęci lub zadawnionych przyzwyczajęń, chcielibyśmy jednakże by sytuacja Polaków w Niemczech była nie tylko jednym z elementów polityki międzypaństwowej, lecz by swobodnie i bez skrupowania rozwijać się mogła łączność duchowa i kulturalna Polaków w Niemczech z Macierzą. Tego prawa bowiem Naród Polski nie przestał się nigdy domagać i to jest jego wola niezachwiana.”

SYTUACJA NA ŚLĄSKU ZAOLZAŃSKIM

Przechodząc do spraw Polaków w Czechach pos. Walewski zaznaczył, że „nie wiele znalazłoby się przykładów podobnej dysproporcji pomiędzy fikcją prawa a życiem, jak ma to miejsce w Czechach na odcinku stosunku do polskiej ludności na Śląsku Zaolzańskim”, gdzie Polacy nie są wszak żadną mniejszością, lecz stanowią zdecydowaną większość osiadłą na swej ziemi od stuleci. Ale choć w teorii i w ustawach państwa czeskiego



Nowy Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego. Po ustąpieniu płk. Koca dotychczasowe jego stanowisko objął gen. Stanisław Skwarczyński.

NOWY SZEF OZN. Warszawa. W biurze Obozu Zjednoczenia Narodowego odbyło się przekazanie przez płk. Koca spraw nowemu przewodcy gen. Skwarczyńskiemu.

Zmiana na stanowisku szefa obozu prasa uważa za wypadek doniosły dla dalszego rozwoju tej organizacji i w ogóle — dla sytuacji wewnętrznej kraju.

wszyscy obywatele korzystają jakoby z najbardziej liberalnych urzędów, to w gruncie rzeczy w odniesieniu do Polaków decydującym czynnikiem są działające na podstawie ustaw wyjątkowych sownistyczne władze lokalne i żandarmeria. „W tych warunkach — stwierdził pos. Walewski — trudno za pozytywny i męski rzeczowy krok uważać te papierowe deklaracje, które ogłasza Praga w przednie dni swych posunięć międzynarodowych.”

„TRAKTOWANIE LUDNOŚCI POLSKIEJ W ŚWIETACH URĄGA WSZELKIM KRYTERIOM I NORMOM PRZYJĘTYM PRZEZ ŚWIAT CYWILIZOWANY.”

Wszelkie bowiem głosy prasy oraz publikacje liczących zbiegów z państwa dyktatury proletariatu oddają tylko część tej bolesnej prawdy, której żywymi świadkami są nasi rodacy tam zamieszkałi.

POLACY NA LITWIE

„Z głębokim wzruszeniem i troską — mówił pos. Walewski — zwraca się myśl narodu polskiego w sprawie rodaków zamieszkałych na Litwie. Nadchodzące stamtąd wieści bez przerwy mówią tylko o rugach, niesłychanym ucisku i prześladowaniach, przymusowej litwinizacji, zamykaniu wszystkich bez mała ośrodków polskich, o kasowaniu szkół i bezlitosnej, bezmyślnej cenzurze.”

Podkreślając, że Polska, stosująca równe prawa do wszystkich obywateli, nie pragnie stosować metod, jakie praktykowane są na Litwie w stosunku do naszych rodaków, mówca zapytuje: „Czy w arsenale środków, którymi dysponujemy nawet w odniesieniu do sąsiada z którym nie ma w ogóle normalnych stosunków międzynarodowych, nie znajdują się jednak środki tego rodzaju, któreby wreszcie przywiódły rząd litewski do opamiętania?”

„WSZĘDZIE JEST POLSKA, GDZIE BIJE BODAJ JEDNO SERCE POLSKIE.”

Przechodząc do zagadnień Polaków na terenach emigracyjnych, pos. Walewski wyraził przeświadczenie, że „tendencje, nurtujące poszczególne narody, a wyrażające się we wzmożonej świadomości własnych ich celów, nie odbijają się w żadnej mierze ujemnie na ludności polskiej państwa te zamieszkującej. Sądzę, że w interesie rzetelnego współzycia międzynarodowego wskazane jest pogodzenie lojalności każdej mniejszości narodowej wobec państwa, które zamieszkuje, oraz gwarantowanie przez dane państwo pełnych możliwości rozwoju kulturalnego, gospodarszego i narodowego tych mniejszości.”

W zakończeniu swego przemówienia pos. Walewski oświadczył:

„Polacy zamieszkałi poza granicami Rzeczypospolitej mogą być pewni, że stoi za nimi opinia całego Narodu Polskiego,”

NA SZEROKI

który braterstwo krwi uważa za jeden z naczelnych dogmatów swego życia.”

PRZEMÓWIENIE MIN. BECKA

W mowie wygłoszonej na zakończenie dyskusji w Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu przez ministra Becka, sprawom Polonii Zagranicznej poświęcone zostało następujące oświadczenie:

PROBLEM POLONII ZAGRANICZNEJ

Z tematów poruszonych przez panów wybijał się jako powszechny temat zainteresowania problem Polaków za granicą i to ze względów zrozumiałych, jako normalny i naturalny odruch opinii polskiej. Problem ten ma dla nas trzy aspekty: 1) jest to kwestia obywateli polskich, znajdujących się za granicą. Chodzi tu o normalną funkcję Ministerstwa Spraw Zagranicznych — opiekę nad nimi. Jest to rzecz niezbyt prosta i łatwa, bo zwiększająca się ilość rynków pracy na całym świecie niezmiernie utrudnia uregulowanie ich egzystencji. 2) Drugi aspekt — to są trudności, niejednokrotnie polityczne, bardzo poważne, tam, gdzie istnieją Polacy, niebędący obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Odnośnie do tego problemu wchodzi w grę zasada, wypowiedziana przez posła Walewskiego, że nasze postępowanie musi być regulowane respektowaniem lojalności tych Polaków wobec państwa, w których zamieszkują, i naszą troską o to, ażeby mogli kultywować i rozwijać ten olbrzymi i bezcenny kapitał, jakimi są ich wartości duchowe i kulturalne, jako Polaków. Jedynie respektowanie tych dwóch zasad pozwoli na normalne i zdrowe regulowanie tego zagadnienia.

Jest rzeczą normalną i zdrową, że instytucja społeczna, t. j. Światowy Związek Polaków z Zagranicy, odgrywa w tej dziedzinie bardzo poważną rolę.

Nie mniej jeżeli chodzi o atmosferę, istniejącą między Polską a innymi państwami odnośnie do Polaków, nie będących naszymi obywatelami, odnoszenie się do nich z tego tytułu, że są właśnie Polakami, musi z natury rzeczy odgrywać rolę bardzo istotną w atmosferze między Polską a danym państwem i staje się obok tej słusznej zasady prawnej elementem politycznym.

Pozwolę sobie przejść kolejno kilka terenów, które w dzisiejszej dyskusji były szczególnie poruszone.

Jeżeli chodzi o Niemcy, miałem sposobność w exposé sprecyzować podstawy, na których oparły się deklaracje z listopada roku zeszłego.

Odpowiadając na wypowiedziane tutaj troski, związane z tym aktem, chciałbym w każdym razie podkreślić jego charakter zupełnie zrównoważony. Obydwa rządy, każdy dla siebie, ustaliły identyczne zasady traktowania mniejszości na swoim terenie. Dlatego też przy wykonywaniu tych zasad w praktyce równowaga ta nie może być zachwiana, i oczekuję, że pozytywne działania tych aktów-będących — jak to miałem sposobność podkreślić — pewną nową formą w poszukiwaniu lepszych rozwiązań tego problemu, z biegiem czasu dadzą widoczne rezultaty. Niektóre rezultaty zostały już osiągnięte. Z całym zainteresowaniem będziemy śledzili dalszy rozwój tych spraw i, oczywiście, z natury rzeczy będzie to miało także wpływ na postawę rządu polskiego w odniesieniu do tego zagadnienia u nas. W każdym razie mamy tutaj do czynienia z pewnym wyraźnym pozytywnym wysiłkiem. Rozmowy, które poprzedziły akt, były bardzo poważne i toczyły się w atmosferze budzącej zaufanie i istniejącej po obydwu stronach granicy w trosce o to, żeby ze stanu negatywnego wykuć wartości pozytywne.

SYTUACJA POLAKÓW W CZECHACH — BEZ ZMIAN

Poruszony był przez p. Walewskiego problem Polaków w Czechach. Niestety, nie mogę tutaj namawiać p. posła do większego optymizmu w tej dziedzinie. Rozbieżność między deklaracjami a stanem faktycznym na tym terenie jest bardzo znaczna. W prasie i publicystyce czeskiej problem mniejszości narodowych w tym kraju zajmuje bardzo dużo miejsca. Chciałbym tu stwierdzić po pierwsze, że tak, jak w poprzednich latach już stwierdzałem, będziemy musieli z wielką czujnością patrzeć na to, czy rząd praski istotnie zamierza kontynuować politykę niezłęczliwą wobec Polaków w Czechosłowacji, gdyż to zmusza nas do bardzo

2 na tożwiz?

M ŚWIECIE

Ogólna pożoga... Tego chce przeznaczenie...

KONFERENCJA CESARSKA W TOKIO ZWOŁANA PO RAZ CZWARTY W DZIEJACH NOWOCZESNEJ JAPONII. Poraz pierwszy od chwili wstąpienia na tron, cesarz japoński osobiście przewodniczył konferencji cesarskiej, która odbyła się w pałacu cesarskim w Tokio w celu ustalenia podstaw polityki japońskiej w związku z nową sytuacją w Chinach. Konferencja odbyła się w wielkiej sali pałacu cesarskiego, przy czym na centralnym miejscu za stołem — ustawionym w podkowie, zasiadł cesarz. Po prawej jego ręce zajął miejsce ks. Kanin, szef sztabu generalnego armii lądowej, gen. porucznik Tada, zastępca szefa sztabu, oraz inni przedstawiciele armii lądowej. Po lewej stronie cesarza zasiadł ks. Cuszimi, szef sztabu sił morskich, wiceadmirał Koga, zastępca szefa sztabu marynarki, oraz inni przedstawiciele armii morskiej. Na sali obecni byli przedstawiciele rządu, a mianowicie ks. Konoe — premier, min. spraw zagranicznych — Hirota, min. spraw wewnętrznych Suetsugu, min. wojny Sugijama, min. marynarki Yonai, min. finansów Kaya, oraz przewodniczący rady przybocznej cesarskiej — baron Hiranuma.

Konferencja zatwierdziła postanowienie gabinetu w sprawie zwalczania rządu chińskiego aż do czasu, gdy obecny regimie antyjapoński zainicjowany przez Czang-Kai-Szeka nie zostanie poddany rewizji. Konferencja powzięła poza tym szereg postanowień natury politycznej i wojskowej, które mają ułatwić przeprowadzenie tych decyzji.

* * *

Konferencja cesarska jest czwartą w przeciągu lat 60 i pierwszą za czasów panowania obecnego cesarza. Pierwsza konferencja cesarska odbyła się w r. 1894 podczas wojny chińsko-japońskiej, druga w r. 1904 przed wojną rosyjsko-japońską, a trzecia w r. 1914, w chwili, gdy Japonia zdecydowała się wziąć udział w wojnie światowej.

OGÓLNA POŻOGA! TEGO CHCE PRZEZNACZENIE... Czasopismo polityczne „Kaize”, wychodzące w Tokio, zamieszcza wywiad z ministrem

spraw wewnętrznych admirałem Suetsugu, uważanym za osobistość decydującą w rządzie.

Rozpatrując konsekwencje ewentualnego usunięcia białych, Suetsugu oświadczył: „Przeżywamy obecnie chwile, które odbijają się głośnie echem w historii świata. Nikt nie może powiedzieć, jakie będzie tempo wypadków. Jestem przekonany, że żółta rasa będzie korzystała z błogosławieństwa niebios i że koniec hegemonii białych zainauguruje prawdziwą erę sprawiedliwości i humanitaryzmu, o których stale mówią Europejczycy i Amerykanie. Oczywiście, szybkie wyzwolenie doprowadzi do ogólnej pożogi, ale powiedzmy sobie, że niezależnie od tego, jaką ostrożność będziemy stosowali, wynik będzie ten sam: ogólna pożoga. Tego chce przeznaczenie. Rzeczą podstawową jest, byśmy spełnili nasze posłannictwo nie powodując się względami drugorzędnymi.

„Ażeby złamać opór Chin, trzeba bezwzględnie wstrzymać angielską pomoc, chociażby kosztem wojny. Nie chcę wierzyć, by Amerykanie, których interesów nasza akcja nie dotyczy, ślepo szli za Anglią, jeżeli będziemy tej stawiali czoło z bronią w ręku”.

Admirał zakończył tymi słowami:

„Siły ekonomiczne Japonii przewyższają wyobrażenie chińczyków i Europejczyków. Nigdy nie znajdziemy się w sytuacji Niemiec po wojnie”.

W kołach politycznych podkreślają, że Suetsugu nie uczynił żadnej aluzji do Sowietów i że admirał uchodzi ogólnie za przyszłego premiera, popieranego przez samego księcia Konoye.

TRZĘSIENIE ZIEMI W JAPONII

London. Wschodnią Japonię ostatnio nawiedziło silne trzęsienie ziemi. 12 minut po północy odczuto, jak donoszą z Osaka, pionowe i poziome wstrząsy, które trwały 20 minut. Domy zdrząły w posadach i wielu mieszkańców zaczęło uciekać na ulicę. Ośrodkiem trzęsienia ziemi był obszar, położony o 70 mil na południo-wschód od Osaka. Dotychczas nie ma wiadomości, czy są ofiary w ludziach.

daleko idącej rezerwy politycznej w stosunku do tego rządu. Będziemy również zawsze uważali, że gdyby jakiegokolwiek nowe postawienie problemu mniejszościowego w Czechach na korzyść jakiegokolwiek mniejszości nie było zastosowane na identycznych zasadach w stosunku do mniejszości polskiej, oznaczałoby to wyraźną nieżyczliwość rządu czeskiego wobec nas.

POLACY NA LITWIE I W Z. S. R. R.

Była mowa o mniejszości polskiej na Litwie. Tu stan istotny budzi bardzo poważne zaniepokojenie. Teoretyczna więź istniejąca między państwami, poza ich bezpośrednimi stosunkami, jaką była przynależność obydwu państw, Polski i Litwy, do Ligi Narodów, osłabła — jak to miałem sposobność przedstawić. Nazwałem ją teoretyczną, ponieważ fakt, że na liście członków Ligi znajdowała się zarówno Polska, jak i Litwa, niestety, od czasu wspomnianej tu dziś inicjatywy Marszałka Piłsudskiego w roku 1927, żadnych praktycznych rezultatów nie dał, tak że tu nie tylko nie zrobiliśmy postępu, ale raczej cofnęliśmy się w tył.

Wreszcie Rosja Sowiecka. Stosunek do takiego zagadnienia, jak sprawa odrębnej kultury narodowej grupy ludności nie jest jedynym z elementów uznawanych przez wszystkie inne państwa, a nie uznawanych przez Związek Sowiecki. Takich czynników, które rząd tego państwa nie uznaje, jest więcej; nie ułatwia to napewno ułożenia z nim stosunków.

Niech mi wolno będzie na zakończenie tego smutnego przeglądu tych zagadnień dodać myśl jaśniejszą, to jest podzielić się z panami tymi wrażeniami, jakie odnoszę, a mianowicie, że:

mamy do czynienia ze stałym wzrostem samopoczucia narodowego, godności i siły wszystkich naszych rodaków, znajdujących się poza granicami Rzeczypospolitej.

J. Laskowski

Świat zakłamanym

REPORTAŻ WŁASNY Z ROSJI SOWIECKIEJ

Zmrok zapadł już dawno, kiedy skręciliśmy w boczne uliczki Moskwy.

— Może pan chce wstąpić do polskiego kościoła? — zapytał mój towarzysz.

— Owszem.

Wąskimi, nieoświetlonymi uliczkami, skręcając ciągle to na lewo to na prawo, doszliśmy wreszcie do kościoła. Z zewnątrz nie nie zdradzało, że kościół jest czynny. Niewielkie okna kościelne były ciemne i nawet tak dobrze znający Moskwę człowiek, jak mój dzisiejszy przewodnik, nie całkiem był pewien, czy kościół jest otwarty. Weszliśmy na cmentarz, zrobiliśmy kilka kroków wzdłuż murów świątyni i dopiero, kiedy byliśmy na stopniach, usłyszeliśmy szmer.

Nacisnąłem klamkę i drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Wewnątrz wyraźnie słychać było szept...

Na jednym z bocznych ołtarzy paliła się elektryczna lampka, — poza nią kościół był zupełnie nieoświetlony, nie można więc było zobaczyć nie tylko ludzi, ale nawet zorientować się nie było można, czy przeważają kobiety, czy mężczyźni, młodzież czy starzy. Wiedziałem tylko, że pewno wszędzie są ludzie, bo ze wszystkich stron słyszałem bliski szept.

Usiadłem na ławce, pogrążając się w zadumę. Szept ten bowiem miał wymowę specjalną, przejmował do głębi serca i — może to przeczulenie — wytwarzał nastrój tak podniosły, iż każdy musiał mu ulec. Tym bardziej zaś Polak: był to bowiem szept polski...

— Jak tu żyją Polacy? — myślałem. Z pewnością jest im źle, jak wszystkim mieszkańcom Z. S. R. R., którzy nie znajdują się na wysokich stanowiskach, ale czy wolno im czuć się i myśleć po polsku, — oto pytanie, które mnie interesuje.

Oczywiście nie mogłem znaleźć na to pytanie odpowiedzi w kościele polskim w Moskwie podczas

nabożeństwa różańcowego, odprawianego bez księdza (został w lecie r. ub. aresztowany), po ciemku i polegającego na powtarzaniu za którymśkolwiek z obecnych modlitwy. Udało mi się jednak później natrafić na szereg przykładów dostatecznie jasno charakteryzujących stosunek do Polaków i ich życie w Z. S. R. R.

Sprawa ta interesowała mnie zresztą nie tylko ze względu na obecny stosunek do Polaków, ale również ze względu na historyczny rozwój współżycia dwu narodowości: polskiej i rosyjskiej. Rosjanie bowiem — na długo jeszcze przed rewolucją — mieli do Polaków równocześnie szacunek i nienawiść. Ciekaw więc byłem, czy obecnie coś się pod tym względem zmieniło.

Na Ukrainie trafiałem na kilka ciekawych szczegółów. W jednej z sal muzeum ukraińskiego w Winnicy wisi cała galeria portretów Grocholskich, a chociaż nie napisano czyje to są portrety, miejscowi doskonale o tym wiedzą i imponuje im fakt znajdowania się w ich muzeum portretów „polskich panów”. Zdarzyło mi się również przeczytać w „Trybunie Radzieckiej” polski wiersz, napisany z niewątpliwym talentem, — jednakże na ciągle walczony przez pisarzy i poetów sowieckich temat polityczny. Oto mała próbka tego wiersza:

— „Poezję,
jak pajęczyna, cienką
mieszczuch
dla swoich
maleńkich dni tka,
a my
świadomie
i mocną ręką
wypisujemy
słowo:
a gitka!” —

Cały wiersz jest pisany zewnątrz à la Ma-

jakowski, — za wiele miejsca zabiera, więc następne strofy zacytuję zwyczajnym czterowierszem, zachowując pisownię autora:

— „Ja chcę dziś dźwięki jazzów i gitar,
Słońca żar i różańco poranków,
Przeciąć hukami alarmu: Hitler!
I nienawistnym nazwiskiem: Franko!” —

I dalej czytamy zbawienne rady:

— „Mалоś wart, jeśli tylko na wiecu
Krzyczysz przeciwko wrogom i katom,
A nie widzisz, jak obok się wiercą
Dwulicowiec, szpieg i prowokator.” —

Przyznając poecie talent, przyznać musimy również, że mało w tym wierszu znajdujemy polskiego. Jeszcze mniej natomiast w dobrej strofie:

— „Siedź przy ognisku ze świeżych polan,
Wsluchaj się w poszum zielonych liści,
Lecz bacz, by na fabryki i pola
Nie wpełznął na brzuchu gad: trockiści.” —

Wiersz, z którego kilka strof zacytowałem, jest pióra St. R. Stande'go i nosi tytuł „Hasła”.

Oczywiście nie obeszło się tutaj bez wzmianki o Stalinie:

— „Żyjesz weselej i żyjesz lepiej,
Lecz tego nikt nie poda pod nos ci,
Życie piękne zdobywasz i lep je
Na miarę stalinowskiej godności.” —

Jest więc i pseudopolska poezja. Pseudopolska dlatego, że nie odczuwamy tu nic polskiego, chociaż wiersz jest napisany mniej więcej poprawną polszczyzną. Przyjmujemy jednak to, co jest, zadając sobie pytanie, czy młode pokolenie polskie ma możliwość uczenia się po polsku, czy są polskie szkoły w państwie, które wydaje niektóre pisma i książki w 111 językach narodowości, zamieszkujących jego terytorium.

Dobrym przykładem będzie tu dla nas Białoruś, — tutaj bowiem względnie więcej jest Polaków, niż w innych częściach Z. S. R. R.

W roku 1937/38 w Mińsku miały funkcjonować szkoły średnie z językami wykładowymi: białoruski — 12, białoruskim i rosyjskim — 1, rosyjskim — 10, polskim — 2, żargonem — 5. Ciekawe jest, że w r. szkolnym 1936/37 program przewidział 4 szkoły średnie z językiem wykładowym polskim i jedną, niepełną szkołą średnią polską. W tym roku jednak szkoły średnie w Mińsku z językiem wykładowym polskim nie zostały uruchomione

Dział religijny

Ewangelia na niedzielę trzecią po Trzech Królach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 8, W. 1—11

Wówczas, gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim многие rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnawszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chceś, bądź oczyszczony! I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił, lecz idź, okaż się kapłanowi i złoż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz dla ich świadectwa.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc. Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i ulecę go. Odpowiadając zaś setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „idź” — to idzie i tamtemu: „pójdź” — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to” — to czyni. Słyszając to Jezus zdziwił się i rzekł do odczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu i zasiada z Abrahamem, Izaakiem i Jakóben w królestwie niebieskim, a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

NAUKA

Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, jest wśród nas. Chodzi po ziemi ze swoimi uczniami i apostołami, naucza i leczy dusze.

Chory, trędem pokryty, jest obrazem duszy w grzechach ciężkich pogrążonej. Oblicze trędowatego jest straszliwie zniekształcone ranami do wrzodów jadowitych — obraz duszy grzesznej jest również szpetnie zniekształcony. Jest jednak lekarz, który przywróci jej może piękno i zdrowie — Jezus, nasz Zbawiciel. Potrzeba tylko, by człowiek z wiarą i ufnością zawołał za ewangelicznym trędowatym do

mimo to, że figurują w spisie szkół na r. szkolny 1937/38.

Widzimy więc, że w dalszym ciągu istnieje tendencja wynaradawiania Polaków.

Gdyby było tylko to! Jest o wiele gorzej. Oto próbka listu, napisanego przez „zesłańców” do Kazachstanu. Doszedłem do posiadania tego listu przypadkiem, gdyż na Ukrainie miałem możność rozmawiania z osobą, która ten list dostała od znajomych.

Rodzina składająca się z 4 osób: 76-cio letniej staruszki, niezdolnej do pracy, jej dwu córek: jednej ułomnej, niezdolnej do pracy, drugiej zdrowej (35 lat), oraz 13-to letniej dziewczynki, córki jedynej zdolnej do pracy w tej rodzinie osoby, — została wysiedlona do Kazachstanu. Oto co piszą do znajomej, która pozostała na Ukrainie:

— „Rajem nam się wydają te czasy, kiedy pracowaliśmy u siebie na kawałek chleba i opłacenie podatków, które były dla nas zbyt uciążliwe, i kiedy sprzedawaliśmy meble, pozostałe nam po rodzicu. Teraz dopiero wiemy, że uznano nas winnymi tego, że krewni nasi mieszkają w Polsce. Tutaj Brońcia musiała późną jesienią (wysiedlone były we wrześniu r. 1936-go) miesić glinę i zaziębiła się tak, że teraz ciągle choruje i boimy się, że wpadnie w suchoty. Lekarza oczywiście tutaj nie ma i nie możemy w żaden sposób jej leczyć. Śnieżne huragany trwają tu nieustannie po kilka dni i nawet nieraz po tygodniu, a z mieszkaniem nawet wyjść nie można, — tak wiatr tamuje oddech. Wobec tak surowej 6-ciomiesięcznej zimy zamaryzujemy zupełnie, bo mieszkanka nie jesteśmy w stanie opalić, więc śnieg i mróz wystąpił na ścianach: i w takim mieszkaniu musimy szyć, rozcierając co chwila skostniałe ręce i nogi, by zarobić chociaż trochę na opał. Jemy teraz raz dziennie, bo głód tu panuje straszny, a nadzieję już dawno straciliśmy, bo nawet kawałek ogródka, jaki mamy nie da nam nic, bo tu deszcze nie padają i nie się nie rodzi. Czekaj więc tylko śmierć głodową. Piszę do ciebie przez okazję, abyś wiedziała, jak my tu ginimy. Nie wiem, czy list ten dojdzie, bo przecież pocztą wysłać nie można, abyś się ty nie dostała w ręce okrutnych oprawców. Ucałuj i pożegnaj od nas wszystkich Jadzie, a jeżeli będziesz mogła przez okazję dać znać Józiovi i Michałowi do Polski, daj im znać o naszym losie.”

Niego: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.”

Jezus dobrotliwy, miłosierny, odpuszcza grzechy natchmiast temu, który za nie żałuje z uczucia miłości do Boga, odpuszcza je nawet już przed spowiedzią. Nie znaczy to jednak, by nie potrzeba iść do kapłana po rozgrzeszenie, bo i do trędowatego mówi Zbawiciel: „Idź, ukaż się kapłanowi.” Kto za grzech ciężki żałuje z miłości do Boga, ma prawo się cieszyć myślą, że Bóg grzech mu odpuścił, ma też obowiązek czym prędzej pośpieszyć do konfesjonalu, by upokorzyć się i wyznać winę na spowiedzi. Tak spłaci Bogu należny dług wdzięczności.

Na Białorusi trafił do mnie list, z którego wyjątki cytuję:

— „25-go sierpnia 1936-go roku — pisze Polak zesłany do Kazachstanu — przyszło do mnie trzech ludzi — dwóch z Sielady (Rada Gromadzka), a jeden z Winnicy, żydek. Zmusili mnie oddać paszporty żony i mój, dali termin czterodniowy do przygotowania się do wyjazdu do Kazachstanu. Było nam powiedziane, że dostaniemy gotowe domy za te, które pozostawiamy na Wołyniu, dali podpis, że z domu ni z chlewa nic nie ruszą i w całości pozostawiają. Takeśmy zrobili: — pozostawili w całości. Pogruzili nas gorzej od wsiń po 40—48 dusz w towarowym wagonie: zmuszeni byliśmy jechać z końmi i bydłem, bo w naszym wagonie nie było gdzie się położyć spać. 13 dni podróży było dla nas bardzo ciężko. Przyjeżdżając na miejsce dali nam mieszkanie przy rodzinach po dziesięć i więcej dusz w jednej chacie, widzimy obraz nędzy i rozpacz, pomocy dostali za 6 miesięcy 8 kilo krup i kilo 15 chleba pieczonego na czworo dusz. Gdzie kto zapisał się do kolgospu (spolszczenie nazwy kolchozu — przyp. autora), temu dali trochę więcej, a nas jest kilku rzemieślników i nie ma dla nas żadnej roboty. W tym gołym i głodnym stepie widzimy przed sobą głód, chłód i nędzę. Naród miejscowy rozsypany po świecie, bo nie mógł tu żyć. Nas Polaków przysłali na te miejsca na mękę, na głód i chłód, gdzie nie można kupić kawałka chleba i kartofli, a są tacy, że nie mają i za co. Gdzie jest prawo, co poczwała zabrać gospodarstwo do kopiejki i na tej Syberii przeklętej nie ma dać i kazać siedzieć. I za co się tak męczymy i dzieci nasze oderwane od szkół?”

Kiedy przeczyta się kilka takich listów, kiedy zobaczy się, że życie Polaków w Sowietach w tej chwili stoi pod wielkim znakiem zapytania i nikt nie może być pewien, czy go w kilka dni nie przenieśli do Kazachstanu, który Sowiety starają się załudnić, — wtedy zrozumimy lepiej, niż ja za pierwszym moim pobytam w kościele w Moskwie, czym jest ten szept i co kryje w sobie ta modlitwa błagalna.

Widzę cię, mroku starego kościoła, słyszę cię szepcie warg, szukających nadziei w modlitwie... I Polaków masowo wysiedlają do Kazachstanu.
J. LASKOWSKI

Dusza nasza, trędem grzechu zarażona, jest przezeń wyniszczona, stąd Zbawiciel, ten Boski Lekarz, daje jej pokarm, daje jej na posiłek samego Siebie w Eucharystii. Mówimy wtedy za setnikiem: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mojego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja.

Pan Jezus wysławia wiarę głęboką setnika i błogosławi tych, którzy za jego przykładem przez tę cnotę wiary zasłużą sobie, by kiedyś zażywać chwały niebieskiej wraz z Abrahamem, Izaakiem i Jakóben.

O tego ducha wiary, ufności i miłości wobec Jezusa, naszego Zbawiciela, Lekarza i Przyjaciela najlepszego módlmy się:

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś Ty dobro nieskończone.

Zofia Ruskówna

Na styczeń

Spotkaliśmy Rok Nowy! Kłanialiśmy się nisko,
By był on miłościwy, spokojny, jasny,
By rozblękitnił serca, słońcem w nich zdrowy,
By ucichł zgiełk i popłoch w wyścigach rozblękitnił, rekordowych...
A dzisiaj, gdy Rok Nowy w krąg objął ziemie całą,
Poklony swe i troski, nadzieje i błagania
Kładziemy z ufą wiarą do stóp Dzieciny malej,
By rok ten był okresem Braterstwa, Miłowania! .
Bo losy wszystkich ludzi, i stworzeń, i narodów
Pacholę Boże trzyma w swych przelajświętszych dłoniach,
Gdy zechce, to rok cały ten będzie rokiem zgody:
Da sercom błogą ciszę, płon ziemi, kwiaty bloniom...
Dzieciatko precudowne! Na całą ziemię Twoją,
Na każdy kraj z osobna aniołów zesłaj z nieba,
By usuwały wszelkie nieszczęścia, niepokoje,
Bo już tak bardzo wszystkim tej dawnej ciszy trzeba!...
Zcierstwiały serca nasze wśród wszelkich trosk codziennych,
Wśród nowych prawd i walki, i zawiei...
Wróć nam tę dawną wiarę i miłość wród promienną,
Niech że w sumieniach naszych jutrzienka już zadnieje!...
Wróć, bo jak cudem wstają i jak się złoćca lany —
Tak się cudownie serca rozkwiećca, spokornieją;
Ty — z ubogiego złóbka. Ty — Król i Pan nad Pany
Rozpostrzyj sztandar Wiary, Miłości i Nadzieje!..

Krasław, w styczniu 1938 r.

M. Wańkowicz

Wyjątek z doskonałej książki M. Wańkowicza p. t. „Na tropach Smętka“ osnutej na tle życia Polaków na Mazurach Pruskich.

Z
I
E
L
O
N
Y

C
H
Ł
O
P
A
K

Jesteśmy pod Piasutnem, na tak zwanym „wybudowaniu“, na Łęgu. Łęg — to te domy, rozrzucone w promieniu pół kilometra, obwarowane ze wszystkich stron lasami. Wielka, zarzucona za światem polana leśna.

To tutaj przed dwoma laty odbyła się cicha tragedia, jedna z najbardziej wstrząsających tragedij w historii walk o tę ziemię.

Od r. 1787 nie miały Mazury Pruskie polskiej szkoły. Nie miały i nie mają. Te trochę polskich szkółczyn, to ziemia Malborska, która ma 20 000 Polaków. Te trochę polskich szkółczyn, to Warmia, w której zamieszkuje 40 000 Polaków.

Ale Mazury — kraj obszerny, biegnący wzdłuż naszej granicy na przestrzeni sześciuset kilometrów; ale Mazury, w których teraz jeszcze, pomimo wszystko, po polsku mówi z górą 350 000 ludności — nie miały ani jednej szkoły polskiej. I nie mają.

Tu, w Piasutnie, postanowiono przypuścić przed trzema laty szturm. Na Łęgu nie było szkoły niemieckiej. Cały zaś Łęg mówił po polsku. Z tej kotliny leśno trudno było dzieci-
skom smyrnąć olodzoną zimową porą, jesiennymi i wiosennymi roztopami, do odległego o trzy kilometry Piasutna.



Sp. Lanc

Kiedy ś. p. Lanc, a był to koniec lutego 1931 r., przyjechał z Polski, jeszcze nie było wiadome miejsce jego przyszłego mecenastwa. Z nauczycielem Boenigktem pojechali szukać wsi odpowiedniej na założenie szkoły.

Kiedy popasali w Jerutce, zwała się na nich zgraja wyrostków. Wstrzymali konie, poczęli rzucać bryłami lodu, ziać wywiskami, jakie tylko potrafi spłodzić obłęd śmiertelnej nienawiści.

Młody, trzydziestoletni Lanc, wysportowany, buchający energią i wesołością człowiek, nie stropił się tym przywitaniem. Znał już tę muzykę niemiecką...

Z „Zielonego Śląska“, z Cieszyńskiego pochodził.

Po skończeniu seminarium otrzymuje posadę w Rudzie na Śląsku Cieszyńskim, po czym, po rocznej pracy dają mu kierownictwo szkoły w Szklarcze Śląskiej, w pow. odolanowskim (woj. Poznańskie).

Ludność zgermanizowana, zbrutalizowana panowaniem przemocy i pieniądza, ludność polskiego „Wild Westu“, przyjęła młodziutkiego nauczyciela niesłychanie wrogo. Do tego stopnia, że przez pierwsze cztery tygodnie nie mógł za pieniądze otrzymać kęsa strawy i stołował się w innej wsi, odległej o cztery kilometry. Nocami podkradali się jacyś ludzie pod okna, wyli i kłóysali gałęziami bzu, które nieznośnie drapały po szybach. Gdy rano przychodził do szkoły, ostrożnie musiał ujmować klamkę, bo w nocy zwykle ją smarowano czymś cuchnącym. A na drzwiach codziennie była wypisana nowa porcja jednoznacznych epitetów.

Starzy gospodarze, spotykając go na ulicy, nie krępowali się bynajmniej, wyzywając go: „taki głupi, zielony chłopak“. Dzieciaki, podburzane przez rodziców, nie chciały mówić po polsku i wołały: „dummer polnischer Lehrer“.

Szare oczy Lanca uśmiechały się beztrośnie.

— Zobaczcie jeszcze — mówił do kolegów-nauczycieli.

Rozgląda się w terenie. Znalazłem ślady jego obserwacji w kronice szkoły w Szklarkach.

„Deprawacja społeczeństwa tutejszego przez Niemców — pisał młody nauczyciel — doszła do tego stopnia, że młodsze pokolenie gardzi swymi żyjącymi dziadkami i rodzicami, którzy zatrzymali swą mowę ojczystą i nie znają języka niemieckiego. Tutaj rzeczywiście Opatrzność pokazała swą świadomość i władzę, gdyż właśnie w ostatecznym momencie wstrzymała dzieło zniszczenia moralnego tutejszego ludu, a szczególnie młodej generacji“.

„Na wiadomość, że wojska polskie obejmują wieś, poszczególne organizacje urządziły zebrania, mowy i kazania żałobne“.

Sama ludność nie twierdzi, że jest niemiecka, ale kościół w mówił w nich, że religia ewangelicka pochodzi z Niemiec, więc ewangelik nie może być Polakiem“.

Lanc próbuje zorganizować kurs języka polskiego. Na razie zgłosiło się dwunastu uczestników, lecz cofnęli się pod wpływem agitacji niemieckiej i kurs nie doszedł do skutku.

Ale Lanc ponawia wysiłki. W drugim roku jego pracy odbyło się amatorskie przedstawienie. Publiczność dobrze się bawi, a „zielony chłopak“ (ma wówczas lat 21) promienieje, bo czuje, że pierwsze lody zostały przełamane.

Teraz już udają się mu nie tylko kursy języka polskiego, ale i inne zebrania.

„Byłam również jedną z uczęszczających na lekcje śpiewu“ — pisze do mnie wdowa po nim. — „Tu nauczył mnie mowy w słowie i w piśmie. Tu nauczył mnie mowy ojczystej, bo

choć pochodzę z polskiej rodziny, nie uczono mnie jej za czasów pruskich; tu nauczył mnie mój przyszły mąż kochać Ojczyznę, tu została wzbudzona ma pierwsza miłość. On stał się źródłem mego największego szczęścia, a obecnie źródłem największego bólu“.

Niebawem Szklarki mają założone przez Lanca: Kółko Rolnicze, Klub Sportowy, Oddział Przystosowania Wojskowego i Wychowania Fizycznego i Spółkę Rolną. We wszystkich tych organizacjach jest prezesem lub sekretarzem.

Niemczyzna próbuje się odegrać. W roku 1925 zbierane są podpisy pod petycją o szkołę niemiecką. Ale Lanc już wówczas ma wieś w ręku. Chociaż mężnieje z każdym rokiem w ogniu prac i obowiązków, przecież zostaje w nim jeszcze sporo z „zielonego chłopaka“. Wszakże to on, do spółki z innym kolegą, Mularczykiem, urządził „gwiazdkę polską“, chodzi od chałupy do chałupy z gwiazdką, przebrany za kolendnika, sypie, jak z rękawa, dykteryjki i pioseneczki i zbiera 189 zł 43 gr (o wyśiłku tych supłań wioskowych!), za które urządził gwiazdkę, aż w niebie grzmiało.

Więc co mu tam taka petycja. Zebrał ludzi w rynku, rozpalił stos i papierzyno z petycją coram publico spalono w atmosferze wesołego nastroju.

A ta wspólna kolacja 28. III. 1927 r. na zakończenie kursu języka polskiego? A ten dzień dziecka 20. IX. 1928 r., kiedy urządził wycieczkę wspólnie ze szkołami w Bogdaju, Janiślawicach, Czesławicach, Młyniku. Małym zwycięzcom w zawodach sportowych rozdano nagrody, na które pękło 54 złote.

A wielki obchód jedenastej rocznicy oswobodzenia ziem zachodnich Polski? A one obchody w dniu Trzecim Maja? A kursy dokształcające języka, które liczą teraz po trzydzieści osób? Jak w pracy był zaangażowany i nieustraszony, tak w życiu prywatnym był najlepszym kolegą.

No, więc właśnie Lanca wystano w lutym 1931 r. do Prus Wschodnich i tu właśnie Lanc śmiał się, kiedy go obrzucono na przyjęcie bryłami lodu w Jerutce. Wiedział, na co szedł. Na tej ziemi „Opatrzność nie pokazała swej władzy, wstrzymując w ostatecznym momencie dzieło zniszczenia dusz“.

Z tym zniszczeniem szedł walczyć on, Lanc. Miał trzydzieści lat, wysportowane ciało, jasny, ujmujący uśmiech, i szare, dobre oczy, w których tała się wola. Miał dziewięćdziesięcioletnie doświadczenie w ujmowaniu sobie dusz ludzkich, w budzeniu szlachetnych instynktów. Miał za sobą poczucie dziejowe swojej Ojczyzny, przed sobą lud polski, lud jednowierczy z wiarą jego „mamusi“.

Dlatego myślał, że jego wyprawa jest zmontowana i wyekwipowana pierwszorzędnie i śmiał się, gdy

były lodu warczały mu koło twarzy. Do mającej powstać szkoły zgłoszono szesnasto dzieci. 31 marca odbyło się jej uroczyste otwarcie. Przyjechali przedstawiciele Związku Polskich Towarzystw Szkolnych z Berlina, organizacji polskich na Warmii, ale dziecko nie przyszło ani jedno.

Tajemnica wyjaśniła się szybko. Oto poprzednich dni na Łęg spadli sekwestratorzy. Urzędy skarbowe przypomniły sobie naraz jakieś zadłości, czy niedokładności podatkowe. Banki niemieckie powypowiadały kredyty. Żandarmi obeszlą śmiałków, przeprowadzając śledztwo i dokonyując jakichś notatek i protokółów, a na zakończenie udzielali zyczyliwych rad, wspartych tajemniczo wypowiedzianymi przestrogi, że lepiej zaniechać tak niesłychanego zuchwalstwa.

Taki był początek. Po kilku dniach znalazł się śmiatek. Był nim niejaki Maciej, ojciec dwojga dzieci w wieku szkolnym. Przysłał je Lancowi. Ale wtedy władze szkolne przypomniły sobie podanie z przed kilku miesięcy o przedterminowe zwolnienie syna od obowiązku szkolnego. Po kilku miesiącach lekceważącego milczenia z nagłym pospiechem załatwiono prośbę przychylnie. Lancowi pozostała tylko dziewczyna.

Nadomiar złego był to typ niedorozwinięty. Lanc, świetny nauczyciel, przez wielu instytucji w Szklarce, staje się prywatnym nauczycielem jakiejś półkretynki, jak przedrwiwa prasa niemiecka.

Tak mija rok.

Przez rok codziennie duka Lanc ze swoją uczennicą lekcje. I trwa. Choćby tam nie wiem co. Jest jednak szkoła na Mazurach Pruskich!

Szkoła...! Pokój w chacie Lumowej, w którym trawi godziny i dnie

„Jeśli zginę” — mówi do żony przy ostatnim jej widzeniu — „naucz syna dobrze, za co zginąłem”.

Przez Piasutno idą umocnienia niemieckie. Daje to asumpt do nagonki na „polskiego szpiega”. Do Lancy przychodzi rzekomy agent firmy optycznej i chce mu sprzedać za śmieszłą sumę i na niebywałe raty lornetkę i aparat fotograficzny.

Lanc nie kwapi się do kupowania tych wynalazków. Wie, czym to pachnie. Jedyny wynalazek w jego mieszkaniu, to radio. Przy nim wieczorem zbierają się gospodarze ze wsi. Z głośnika mówi do nich ich mową ta nieznaną, ta daleka i zabroniona Polska.

Na Lancę sypie się grad dochożeń. Dnia 14 października 1931 r. tłumaczy się w piśmie „An den Herrn Landrat Ortelsburg”, że ani do szkoły, ani do kursów wakacyjnych w Polsce mieszkańców nie namawiał, chodzić zaś do domów tych mieszkańców musi, bo kupuje u nich żywność.

Ale te tłumaczenia nie pomagają. Ma wytaczane sprawy sądowe. „Może po tych rozprawach wysiedlą mnie poza kordon” — pisze do swego brata. „Dałby Bóg, żeby tylko zdrowego. Wierzę mi, to kraj zbirów i hien, pragnących krwi polskiej”.

Czyż może być samotność większa, niż samotność Lancy? Po szkole wychodzi na długie wycieczki, w te lasy dookolne czarne, lasy północne, mnie bliskie, jemu może tak upiorne, jak innym ludziom zachodu, że zdają mu się trupiarnią, z której nie ma wyjścia. Czyż w te długie wycieczki nie myśli o swej ziemi cieszyńskiej, która „przypomina uśmiech młodej dziewczyny”, mówiąc słowami jej barda, Morcinka. „O ziemi, która powstała, w chwili, gdy Pan Bóg swymi dobrotliwymi oczami się za-

Nie mogę pozwolić, żeby ta pierwsza szkoła polska zakończyła swój żywot. Tu jest lud polski — musi też być i szkoła polska”.

W innym liście (na skutek nalegań żony do powrotu) pisze: „Walcz ze sobą, bo tylko przez walkę w życiu urabiają się twarde charaktery”. W listach swych, częstych, żarliwych, pełnych kochania, zapytuje się o sprawę wychowania synka, jego trybu życia, gimnastyki, kąpiele, o dokształcanie się żony. W listach ostatnich przed śmiercią, w pytaniach drzy myśl o tym malutkim zaczątku życia, który pulsuje pod matczynym sercem. Zbliżają się ferie. „Jak cieszę się — pisze na dziesięć dni przed śmiercią, osiemnastego lutego — że was ujrzę, że usłyszę wasze głosiki...”

Dnia 28 lutego 1932 r. był Lanc u miejscowych Polaków, Dendów, w gościnie razem z administratorem Domu Polskiego w Szczytnie, Habandtem i dyrektorem Banku Polskiego w Olsztynie, Małewskim. Dzień był iskrzący się, mroźny. Saneczkowano zawzięcie, przy czym Lanc, wyzwolony z puszczy i samotności, czując koło siebie ludzi życzyliwych, rozdokazywał się jak uczeń.

A ponieważ nad głową jego zbierały się coraz czarniejsze chmury, ponieważ przed paru dniami ledwo umknął goniącej za nim bojówce niemieckiej, wskazując do ruszającego już pociągu, ponieważ we wtorek miał być znowu przesłuchiwany przez władze w Szczytnie, więc towarzysze tego mazurskiego „toboganu” dziwili się, że mu się konserwuje tak piękny humor.

Lanc parsknął śmiechem: „dodajcie jeszcze, że przyszedłem do Prus Wschodnich jako trzynasty nauczyciel i że moja szkoła jest trzynasta”. Wrócił wówczas późno. Z dworca szedł pieszo o g. 24, przebywając do Łęgu dziesięć kilometrów. Co mu tam!

Nazajutrz był poniedziałek. Miał lekcję jak zwykle z Maciejówną. Potem wieczorem do dziesiątej siedzieli u niego gospodarze, słuchając radia. Pytałem ich, jak się czuł Lanc. Mówili, że był zdrowszy i wesoły.

Nazajutrz do Związku Polaków w Szczytnie przyjechał chłopak Lumowej, zaferowany, że kiedy gospodyni chciała obudzić nauczyciela, na jej pukanie nie odpowiada nikt.

Do Szczytna z Łęgu jest 18 kilometrów. Gospodyni, nie mogąc dobudzić lokatora, nie posyła do miejscowego ślusarza, lub nawet policjanta, ale posyła marnym konikiem, kopną drogą, chłopaka o osiemnaście kilometrów. Bała się czegoś. Widać czuła, że jej lokatorowi jest pisana śmierć i wolała być jak najdalej od tego wszystkiego.

Przybyli ze Szczytna Boenigk i Habandt i zastali przed domem grupkę ludzi, którzy jednak nie zdecydowali się wejść do środka. Ot, stali tu, gdzie ja teraz stoję, przed tym domem samotnym na leśnej polanie, w którym spełniło się coś niedobrego.

Boenigk obiegł dom; nic nie mógł przez okno dojrzeć, bo było zawieszane. Na okrzyki „Jerzy” nie odpowiedział nikt. Wówczas Boenigk wybił szybę i wszedł oknem.

Na łóżku, stojącym tyłem przy ścianie na prawo, leżał U ust jego wisiała piana kurzego jaja. Był zimny.

Przyjechał żandarm miejscowy hipoteczny: niewątpliwie ski nauczyciel zmarł na z płuc.

Niezwłocznie posłano do lekarza. Lekarz dr Pomiec, po zbadaniu ciała, posłał do żandarma: „Ich halbes natürliches Tod für voll ausgeschlossen”. Zapalenie takiego młodego, zdrowego wieka powinno nasilać się siedem dni. Anewryzm serca. Nie, dr Pork mówi, że śmiertelny atak sercowego charakterystyczne ślady, je śnięte pięści itd. Nie, należało wiadomości prokuraturę.

Tak, w sporze medycznym darem na razie medycyna b. Prokurator został powołany.

— A gdyby był otruty? — przedstawiciele Związku Pol-

— Tęby były sine plamy — wiedział, ubierając się, dr P-

„Odkryłem go, by stwierdzić nie ma śladów gwałtu” — w liście do wdowy p. Boenigk „nic nie znalazłem, tylko na części ciała były plamy. Przestało krzesło, na nim lampka, a jeszcze z małą zawartością i podręcznik do nauki religii, pie była jeszcze nafta, co razem, że ją sam zagasił”.

Habandt jedzie do Świętą ławic formalności, związku śmiercią. Przed urzędem, z wychodzi, czeka go wzburzenie. „Alle Polen müsste man verurteilen — krzyczą wzburzeni.

Wytruc? Kto rzucił to? Przecież nie dr Pork, nie żona. Skąd wzięła się nagle wśród tłumy diagnoza śmierci?

Teraz przyjechał urzędnik z starostwa. Ten odniósł wątpliwości, że to jest naturalna. Uważał, że to spowodowała tę nagłą śmierć jechali przedstawiciele koła polskiego. Sprowadzono raz dra Porka. Ale ów obecnie też przypuszczać, że to jest śmierć naturalna. Tylko śleniem przyczyn tej śmierci będzie. Więc doktor powiatawił o gruźlicy, „Ortelsburgtung” podawała jako przyczynę palenie płuc, „Allensteiner Z — uduszenie („Erstickung”).

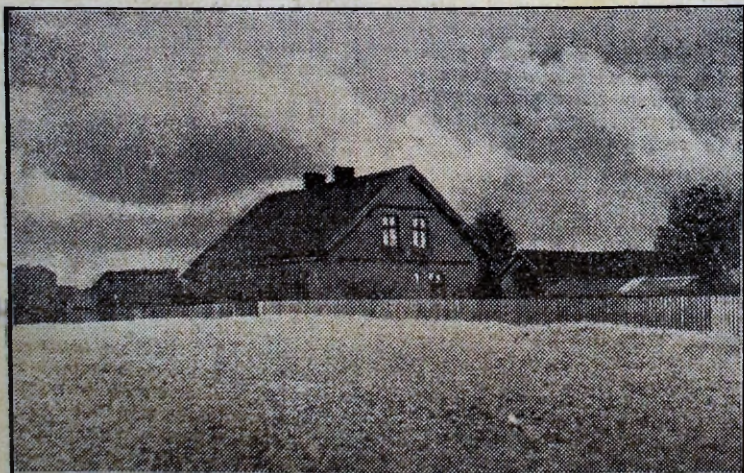
Starostwo wobec tego wydało „Leichenpass” (paszport na wóz zwłok) w tonie pytającym „Todes-Ursache ungeklärt, scheinlich Lungenleiden”.

W sobotę, piątego marca, wiono nabożeństwo na Łęg, w którym ciałem wyniesiono do chodu. Ubrali go na tę drogę, obyczajem mazurskim, w białą koszulę. Na Łęgu leżał jeszcze śnieg. Miało odwilż. Z szerokich górzyskich spadła miękka śnieg pod nimi przechodził żalobny dukt.

Śpiewali mu stary psalm: „Jezusie, któryś umarł, już iść...”

I tak, spoważniały nagle i szony, wracali „zielony” do Polski.

W Poznaniu zrobiono



Dom w którym mieszkał śp. Lanc.

i miesiące na wbijaniu wiedzy w głowę jednej półnormalnej dziewczyny.

A właśnie, że szkoła. Bo czemuż to coraz większy niepokój, coraz większe zniecierpliwienie ogarnia Niemców? Kamienie furgoczą za Lancem. Raz uratował się przed ciosami noża ucieczką przez okno. Raz pościelił na nim palto. Na noc, zgasiwszy światło, przeclaga łóżko w coraz to inne miejsce.

patrzył i czegoś się uśmiechnął”. To o swej żonie, którą „ku miłości do Polski przywiódł”, a która wtedy właśnie pod sercem nosiła przyszłego pogrobowca.

Ale śladu żadnych zwątpień nie ma ani w pozostałych po nim papierach, ani w listach do żony. „Módl się — pisze do niej — żebym otrzymał dzieci. Nie pisz o powrocie, kiedyś tu jeszcze nic nie działo”.

Uniwersytecie. Dr Łaguna stwierdził zatrucie tlenkiem węgla. A więc zaccadzenie?

Ale Boentgk, który wszedł pierwszy, stwierdza, że w pokoju, szczególnie zamkniętym, o oknach zawieszonych na glucho, nie czuć było czadu. Ale Habandt, który wszedł tuż za nim, mówi, że na ustach, ani na nozdrzach nie widać było osadu sadzy. To samo mówi urzędnik konsulatu Giertych, który przyjechał w dwie godziny potem i którego pytałem o wygląd trupa. Zapewne, że miało miejsce zatrucie tlenkiem węgla. Jednak możliwość zaccadzenia była żadna, skoro nie podjął jej ani pomysłowy żandarm, ani katoryczny lekarz powiatowy, ani potulny dr Pork, ani urzędnik starostwa, wypisujący pytyjski paszport.

Pojechałem do Poznania rozmówić się z prof. Łaguną, który mi dał opis sekcji. Mówi, że przy zaccadzeniu, o ile nic się nie paliło, sadza się nie osadza na ustach; że można nie czuć w pokoju czadu...

A teraz, kiedy na miejscu wypytywałem Lumową, gospodynię, u której mieszkał Lanc (pojechałem do niej rzekomo szukać letniska i do rzeczy przeszliśmy po długich kołowaniach) — powiedziała mi, że Lanc nigdy nie palił w swoim pokoju, bo się hartował, że palił sam tylko w przylegającej izbie szkolnej, że więc i tego dnia od południa było niepalone.

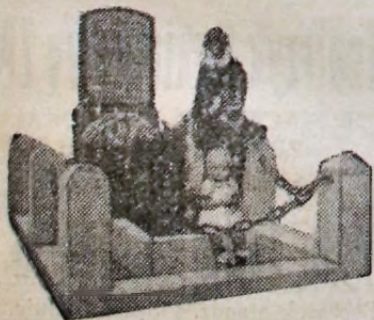
Zbadałem dom. W podłodze znalazłem klapy do piwnicy. Wyszedłem na zewnątrz — przez okienko do piwnicy mógł wślizgnąć się szczupły człowiek.

W Ojczyźnie witała go ziemia polska i dusze ludzkie, które dla polskości pozyskał.

Na peronie kolejowym w Sośni, dekorowanym jedliną i wstęgami narodowymi, rozbłysły wieńce od Konsulatu Rzeczypospolitej w Olsztynie, od Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Berlinie, od Koła Nauczycieli w Olsztynie, Klubu Polskiego w Olsztynie, Ludności Polskiej z Mazur, Towarzystwa Szkolnego w Olsztynie.

Te wieńce, to byli goście z ziemi dalekiej, zakordonowej.

Przed dworcem czekały je już inne i tłum dwutysięczny, nauczyciele z trzech powiatów, młodzież szkolna z Ostrowa i seminarium w Ostrzeszowie z orkiestrami, dzieci szkolne z okolicznych miejscowości — z Łodzi, z Sośni, z Ostrzeszowa, władze kuratorium, województwo, starostwo, wojskowość z gen. Dziewanowskim na czele



Grób śp. Lanco

Nieśli go tak z dworca cztery kilometry do kościoła w Sośni, nieśli go tak z Sośni do Szklarki sześć kilometrów w zademkę śnieżną, aż już zaczął się zasuwać zmrok i straże ogniowe otoczyły trumnę wieńcem płonących pochodni.

I podczas gdy płaczące dzieci sypały mu magiłę — nie przy pomocy łopaty, lecz gołymi rękami — mówili mu nad grobem ostatnie słowa inteligencji i prości ludzie, mówili mu z galicyjska i z poznańska, mówili mu wszystkimi narzeczaniami Polski, jakby te wszelkie, te różne słowa wejść chciały do trumny, ułożyć się najwięcej, przeniknąć zimne ciało ciepłem za te trzysta sześćdziesiąt i siedem samotnych dni. I na końcu żegnano go przemówieniem w gwarze śląskiej. Jak mówiła matka w Kostkowicach. W tej samej.

A równocześnie w dalekiej ziemi Czarnego Krzyża nauczyciel Boentgk maczał pióro w atramencie i pisał do wdowy: „Przesyłamy lampę, prymus, drobne sprzęty kuchenne i trochę księżek. Łóżko metalowe uważamy sprzedać na-

stępcy, który w najbliższych dniach ma przybyć i pieniądze za to przesłać Pani”.

Minął czas. Wszystko idzie swoją rzeczą koleją. Otrzymała Ernestyna Lancowa pieniądze za łóżko żelazne. Potem jej się narodził syn, na pamiątkę ojca nazwany Jerzym. A wreszcie złożyła swój bilet kondolencyjny Najjaśniejsza Rzeczypospolita, której imienia tylokrotnie używał nadaremno zmarły, i przyznała wdowie po Lancu emeryturę...

Historia o nauczycielu polskim śp. Jerzym Lancu nosi na swej stronie tytułowej poniższe, charakteryzujące się swą równoległością słowa: „Dobre słowo otwiera serca... Trzeba być absolutnie przekonanym, że się robi to, co się przedsięwzięło”.

(Z notatnika śp. Lanco, znalezione po jego śmierci).

Najokrutniejsza broń jest humanitarna, kiedy zapewnia najszybsze zwycięstwo.

(Z pism Adolfa Hitlera I tom, strona 152)

W 75-tą rocznicę Powstania Styczniowego

Dwa główne zadania

Twórcy powstania styczniowego postawili sobie dwa główne zadania do spełnienia: wypędzić Moskali z granic Polski i uwolnić lud od pańszczyzny. Tylko drugi cel został osiągnięty: w roku 1864, zniesiona została pańszczyzna. Gdyby nie powstanie, nie wiadomo — jak długa jeszcze trwałaby ta kość niezgody między chatą a dworem.

Zapytamy wszakże, dlaczego nie powiodła się walka zbrojna? Otóż właściwa potęga narodu, lud, — nie powstał cały do walki. — Tysiące włościan wzięło wprawdzie udział w powstaniu, ale dziesiątki tysięcy nie poszły. Wydać się to może dziwnym dla kogoś, kto nie zna ówczesnych stosunków. Rząd rosyjski tępił bezwzględnie oświatę na wsi, wychowując lud w ciemności i analfabetyzmie. Nie wiadano w chłopskich zagrodach, o co toczy się walka, stąd powstała obojętność dla zbrojnego czynu wyzwolenczego. Na dobitkę złego agenci moskiewscy i duchowni prawosławni wpajali — we włościan wierutne kłamstwa, że powstanie ma na celu zgnębienie ludu i jest zwrócone wyłącznie przeciw niemu.

Rząd Narodowy, skoro objął władzę, wydał manifest, w którym ogłaszał: „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością”. Nie dotarły jednak wszędzie te słowa. Powstańcy poszli przelewać krew za wolność i lud, a lud nie wiedział o tym.

Mimo to w wielu okolicach uświadczenie warstwy włościańskiej już wówczas było bardzo silne. Skoro tylko przyszła wieść o walce zbrojnej, w wielu miejscowościach stanęły w pogotowiu bojowym hufce wsi polskiej. Tak było na Podlasiu i w Lubelskim. Sam powiat łukowski zgromadził oddział liczący 500 włościan. Wodzowie jego wyszli też z ludu. Marcin Borelowski, z zawodu bla-

charz, rozgromił wroga pod Panasówką, a bohaterski ksiądz Brzóska, syn kmiecy, wiodł swój oddział na Łuków, gdzie zdobył bogate łupy na Moskalach.

Ale nie koniec na tym. Znany jest w naszej historii dzielny lud na Kurpiach. — Gdy płomień powstania ogarnął kraj, 2000 Kurpiów stanęło, jak jeden mąż, pod bronią. A gdy Moskale wtargnęli do jednej z ich wiosek i, zamknawszy się w chatach, rozpoczęli ogień z ukrycia do powstańców, Kurpiowie podpalił w mgnieniu oka własne chaty, nie żałując swego dobytku. W ten sposób spłonął wróg wraz ze schedą ojcowską. Dzielni przywódcy, Kurpiowie z dziada pradziada, Nowak i Ciupała, położyli szczególne zasługi, dowożąc oddziałom powstańczym amunicję z granicy pruskiej.

Litwa złączona wspólnością losów i tradycją unii z Koroną, też nie pozostała w tyle. Tutaj lud zorganizował sprężystą akcję pomocy powstańcom. Ukrywano ich w chatach, przesyłano do obozów żywność i odzież. Szczególnie Żmudzkie odznaczała się systematyczną ofiarnością i niezmąconym męstwem. Żmudzini, najzamoż-



Romuald Traugut — dyktator Powstania Styczniowego

niejsza podówczas warstwa włościańska, posyłała dzieci do szkół, stąd uświadomienie narodowe było tam duże. Z wielkim entuzjazmem przyjęto powstanie i manifest Rządu Narodowego. Niestrudzony ksiądz Mackiewicz i Kołyszko byli organizatorami walki na Litwie. Obok nich wybijają się na czoło następujące nazwiska włościan — przywódców: Bitis, Łukaszunas i Pujdak. Zjawił się później wielki bohater powstania, Zygmunt Sierakowski, — który wszystkie oddziały połączył. Armia włościańska Sierakowskiego odniosła duże zwycięstwo nad wrogiem między Ginetynami a Rogowem. Odznaczyły się tam niepospolitym męstwem oddziały kosynierów.

W Krakowskim i Sandomierskim, gdzie walczył oddział Bosaka, doznali powstańcy wiele pomocy ze strony wsi. Podobnie jak na Litwie, współdziałał tutaj lud na każdym kroku z bojownikami wolności.

Należy uczcić bohaterów, którzy walczyli za lud i sami wyszli z niego. Bili się z pieśnią na ustach, która odmalowuje wszystkie ich dążenia:

Do broni ludu! Powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń:
Zestrzeć tyranów już nadszedł czas!
Więcem wolności uwieńczmy
skroni,
Hasłem do boju: Wolność i Lud!
Aleksander Tyszyński

Jam jest Polak...

Z okazji 75-tej rocznicy Powstania Styczniowego przypomniano sobie w Polsce małą osadę kresową na Wołyniu, Lisów. Mieszkańcy tej osady, to synowie zesłanych na Sybir bohaterów powstaniowych. Artykuł poniższy szkicuje krótko ich patriotyzm, który przejęli w spadku po męczeństwie swoich ojców.

REDAKCJA

Na pograniczu powiatów wołyńskich, łuckiego i sarneńskiego leży osada Lisów, licząca 19 gospodarstw osadniczych.

A kim są owi osadnicy? Są to bez wyjątku repatrianci*) syberyjscy. Potomkowie tych gorących patriotów i męczenników za Sprawę, którzy — za udział w powstaniach polskich — ginęli pod knutem moskiewskim w dalekich tajgach syberyjskich.

*) Repatriować się — wrócić do ojczyzny z emigracji.



8. VIII. — 1863 r. — POWSTAŃCY GROMIĄ MOSKALI W BITWIE POD ŻYRZYNYM

W powstaniu styczniowym, w którym przeciwko licznie silnej i doskonale zaopatrzonej armii rosyjskiej walczyły ochotnicze, źle uzbrojone oddziały powstańcze, Polacy niejednokrotnie gromili przeważającego wroga, składając dowody niezwykłego męstwa i gorącego poświęcenia dla sprawy wolności. Jedną z takich zwycięskich bitew była bitwa pod Żyrzynem. Oddział powstańczy pod wodzą MICHAŁA HEIDENREICHA, znanego pod imieniem Kruka, stoczył zaciętą walkę z przeważającymi siłami Moskali, odnosząc stanowcze zwycięstwo: na polu walki poległo 194 żołnierzy moskiewskich, 150 wzięto do niewoli wraz z taborem i dwoma armatami. Ze strony polskiej straty wynosiły zaledwie około 50 zabitych i ranych. Zwycięstwo pod Żyrzynem odbiło się głośnym echem w całym kraju, podnosząc na duchu powstańców, zmagających się w nierównej walce z przemożnym wrogiem.

Ilustracja: BITWA POD ŻYRZYNYM



19. IX. 1863 r. — KONFISKATA PAŁACU ZAMOYSKICH

O ile w czasie powstania listopadowego 1830/31 r. na czas działań wojennych Warszawa wolna była od Moskali, o tyle w 1863 roku przez cały czas trwania powstania Warszawa pozostawała w ręku Moskali. A jednak właśnie w Warszawie, pod okiem Moskali, działał rząd powstańczy, mający w całym kraju posłuch niezwykły. Próby uwolnienia Warszawy w ówczesnych warunkach nie mogły się udać, gdyż powstanie nie rozporządzało tak liczną armią, jak podczas powstania listopadowego i działało przy pomocy niewielkich partyzanckich oddziałów. Będąca jednak duszą powstania — Warszawa, nieustannie wrzała. Większość młodzieży uszła w lasy i przyłączyła się do oddziałów powstańczych, ci zaś, co pozostali niejednokrotnie występowały czynnie przeciw Moskalom. Szczególnie liczne były takie wystąpienia w sierpniu i wrześniu 1863 r., gdy w skład rządu powstańczego wchodziły najbardziej radykalne jednostki. Wówczas to zorganizowany został zamach na hrabiego Berga. Inicjatorem zamachu przyswiecała myśl, że w razie udania się zamachu dojdzie może do poważniejszych rozruchów, mogących przerodzić się w decydującą rozgrywkę z Moskalami. Zamach nie udał się, a pociągnął za sobą zarządzenia odwetu ze strony Moskali. Ponieważ bomba rzucona została w czasie przejazdu powozu Berga koło pałacu Zamoyskich, podejrzewano, że w nim ukrywają się spiskowcy. Wojsko moskiewskie, podniecone zamachem, rzuciło się na poszukiwanie sprawców, dopuszczając się rabunku i mordów. Pałac został przez rząd moskiewski skonfiskowany. Dziś mieści się w nim Ministerstwo Spraw Wewnętrznych R. P.

Ilustracja: rabunek pałacu Zamoyskich — w/g współczesnego sztuchu

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, potomkowie owych bohaterów, wychowani przez swych ojców i dziadków w gorącej miłości Ojczyzny, postanowili powrócić na łono swej Macierzy. Przez ich powrót spełniły się marzenia całego życia tych, którzy w syberyjskich tajgach znaleźli śmierć.

I powrócili, a Polska ich przyjęła i obdarzyła ziemią, którą rok rocznie uprawiają z przedziwnym samozaparciem i głęboką pokorą.

Ich gospodarstwa są biedne i bardzo skromne. Lecz właśnie dlatego jest znamienne, jak bardzo pod tymi kilkunastu strzechami osadniczymi kulturowana jest gorąca wiara i miłość Ojczyzny. Nie ma mieszkania, w którym nie wisiałyby portrety dostojników państwowych i wielkich rodaków oraz obrazy świętych. W ramkę, własnej roboty, oprawiony jest karton z Orłem Białym, a pod nim niezgrabną ręką wykaligrafowane jest następujące zdanie, wyjęte z Żeromskiego:

— „Jam jest Polak i ziemia ta ma Ojczyzną!

Kocham ją, ziemię mojej Matki.“

Trudno o bardziej rozczulający przykład miłości Ojczyzny i tej ziemi polskiej, którą w krwawym pocie rokrocznie. Lisowczycy przeorywują lemieszem, i, mimo że ich ledwie wyżywić zdoła,

jednak tak gorąco ją kochają. Bo dla Lisowczyków, potomków wielkich patriotów i męczenników polskich —

Polska, to naprawdę Wielka Rzecz.

Sprawdzają się tu słowa Karola Libelta:

— „Tak się ma z miłością Ojczyzny, jako i uczuciem. Jest niepojęta, ale święta“.

Co prawda dalej tak uzasadnia miłość do ziemi rodzinnej:

„Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz ją przebieży, wszystkie obrazy natury z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie zachowa, gdy się napije pełnymi piersiami ojczystego powietrza z różnej jego krynicy, — i tam, gdzie szumią puszczki czarne i tam, gdzie porohami woda sina się rozbija, i gdzie szerokie łany złotym kłosem powiewają, i tam na turniach gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemi.“

Miłujeż ten Ojczyznę swoją, co obce zwiadał kraje, a swego własnego nie poznał? Co, wróciwszy z dalekiej peregrynacji**, prawi z uniesieniem o wszystkim, co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojczystej natchnęło tylu poetów...?“

Lecz osadnicy Lisowa nie tyle ze znajomości ziemi ojczystej tak ją ukochali. Sprawilo to męczeństwo, katoga i wygnanie na Sybir ich ojców — za polską sprawę. I dlatego, gdy dano im wrócić z wygnania do wolnej Ojczyzny, czują się szczęśliwymi patriotami nawet w kresowej, dalekiej i nieznannej osadzie wołyńskiej.

J. L.

***) Peregrynować — wędrować, podróżować

Teatrzyk Kukiełkowy ZPM

30. STYCZNIA B. R. W LOKALU
ZPM w DAUGAWPILS

wystawia bajkę p. t.

„O Jasiu - Brudasiu“

Początek o godz. 15. punktualnie.
Wstęp od 0,20 sant.

AMATORSKI KOLUMNNA MŁODYCH

Włodzimierz Ichnatowicz

Prezes Związku Polskiej Młodzieży w Lotwie

Pod znakiem ZPM

24. lipca 1932 roku odbył się w Daugawpils Zjazd przedstawicieli młodzieży polskiej z całej Lotwy, by radzić nad powstaniem do życia organizacji, mającej utworzyć jednolity, mocny i zwarty front młodego pokolenia polskiego na Lotwie. Nie brakło na tym Zjeździe również przedstawicieli już istniejących organizacji młodzieżowych, jak harcerstwa lub ryskiego „Promienia”. Wszyscy jednak byli jednomyślni w sprawie utworzenia organizacji centralnej, mającej za teren działalności całą Lotwę, by w ten sposób zbliżyć do siebie poszczególne rozproszone terytorialnie środowiska młodzieży polskiej.

Najważniejszą część obrad dotyczyła projektu statutu, przedłożonego przez grupę inicjatorów Zjazdu. Debaty były głośne i przewlekłe.

Przyjęty jednak w końcu projekt statutu określił charakter, cele i strukturę nowo powoływanej organizacji. I to jest zasługą lipcowego Zjazdu, że projekt ten przyjął. Dopiero 5. kwietnia 1933 roku statut naówczas jeszcze Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej po kilkakrotnych poprawkach, narzuconych przez władze sądowe, został zarejestrowany.

Gdy po kolejnym piątym dorocznym walnym Zjeździe Delegatów Związku, odbytym przed paru tygodniami, spoglądamy wstecz, widzimy drogę przebytą, drogę niekroczą i niełatwą, prowadzącą od zamiarów do czynu, od projektów do rzeczywistości, od statutu do organizacji.

Dziś jest inaczej, niż przed 5 laty. Bez cienia przesady możemy sobie powiedzieć, że stanowią wielką organizację, która wniosła na teren polskiego życia społecznego wartości trwałe i niezastąpione. Z dumą możemy powiedzieć, że pozycja, jaką zajmuje ZPM, jest poważna, zadania zaś, które spełnia, podnoszą naszą organizację do rzędu instytucyj, bez których nie sposób sobie wyobrazić układu sił społeczeństwa polskiego na Lotwie.

W poniższych notatkach i uwagach, będących skrótem i streszczeniem sprawozdania, przedłożonego Walnemu Zjazdowi Delegatów, zastanowimy się nad poważniejszymi momentami z działalności Zarządu Głównego ZPM w roku 1937, nawiązując do niektórych dat, faktów i cyfr z lat poprzednich.

OGÓLNE SPRAWY ORGANIZACYJNE

Jak ilość zorganizowanych filii ZPM ustaliła się, na skutek warunków zewnętrznych, na 17, tak też w ostatnim roku obserwujemy tendencję do ustabilizowania się liczby członków ZPM.

Zarząd Główny w r. 1937 zaakceptował i przyjął na członków Związku 193 osoby. W tym samym czasie na skutek postanowień zarządów poszczególnych filii oraz na własną prośbę zainteresowanych skreślono z rejestru członków ZPM-u około 180 osób. Skreślenie członków przez zarządy filii nastąpiło na skutek nieutrzymywania przez skreślonych od dłuższego czasu żadnego kontaktu z Organizacją oraz nieuiszczenia od szeregu lat składek członkowskich. Wychodząc z założenia, że tylko czynni członkowie, biorący żywy udział we wszelkich poczynaniach Organizacji, są elementem pozytywnym i wartościowym — akcja likwidowania w Związku t. zw. członków martwych jest słuszną.

Przyczyny, dla których napływają podania o wystąpienie dobrowolne ze Związku, są najróżnorodniejsze, lecz ogólnie dają się sprowadzić do pokutującego w szerokich masach poglądu, że przynależność do polskiej organizacji może przynieść ujemne następstwa. Nienależyte umotywowane opuszczenie szeregow organizacji musi być przez całe zorganizowane społeczeństwo traktowane, jako odszczepieństwo.

Tylko wzmocniona akcja uświadamiająca znaczenie przynależności narodowej i kulturalnej może położyć kres tym ujemnym przejawom.

Porównanie liczby członków nowoprzyjętych i skreślonych daje bilans niemal zupełnej równowagi,

co należy uważać za rzecz raczej normalną, gdyż już dawno mamy poza sobą okres szybkiego wzrostu organizacyjnego oraz zajmowania nowych terenów, okres nacechowany wielkim napływem nowych członków.

Liczba członków przyjętych w poszczególnych latach przedstawia się następująco:

1933	— 908
1934	— 525
1935	— 341
1936	— 314
1937	— 193

Ścisłą łączność z zarządami poszczególnych filii Zarząd Główny utrzymywał w drodze korespondencji oraz dokonywał na przestrzeni całego roku licznych dojazdów dla załatwienia, omówienia względnie zaprojektowania różnorodnych spraw organizacyjnych.

Możnaby tu przytoczyć liczby imponujące i charakteryzujące dodatnio łączność Zarządu Głównego z całym terenem.

Kontakt bezpośredni Zarządu Głównego był rozciągnięty na wszystkie bez wyjątku filie Związku.

Skomplikowane i różnorodne działy pracy społecznej wymagają na każdym odcinku ludzi odpowiednio przygotowanych i wyspecjalizowanych w pewnych zagadnieniach. Toteż konieczne jest szkolenie zwłaszcza tych osób, które są odpowiedzialne za pewne działy pracy lub biorą czynniejszy udział w życiu organizacji. W kwestii szkolenia z walną pomocą przychodzi Światowy Związek Polaków z Zagranicy, dzięki któremu Zarząd Główny umieścił w r. ub. na różnego rodzaju kursach kulturalno — oświatowych i o sportowych sporą liczbę swych członków.

Szczególną korzyść osobistą odnoszą wszyscy ci, którzy mieli możliwość przeszkolenia się na kursach gospodarczych. Kursy te są przeznaczone przede wszystkim dla młodzieży wiejskiej. Niestety, wieś masza nie docenia należycie znaczenia oświaty w życiu gospodarczym.

W r. 1937 Zarząd Główny Związku odbył 8 posiedzeń poświęconych omówieniu zasadniczych posunięć organizacyjnych oraz uzgodnieniu stanowiska poszczególnych członków Zarządu w tych kwestiach. Ilość posiedzeń odbytych przez Zarząd Główny w poszczególnych latach ilustruje następujące zestawienie:

1933 (od czerwca)	— 14
1934	— 17
1935	— 6
1936	— 8
1937	— 8

We wszystkich sprawach organizacyjnych wewnętrznych oraz dotyczących całokształtu spraw społecznych Zarząd Główny kierował się ustalonymi przez zjazdy przesłankami ideologicznymi i programowymi, zmierzającymi do zachowania naczelnych ideałów narodowych oraz scalenia społeczeństwa zróżniczkowanego na gruncie przestarzałych i nieaktualnych już dzisiaj kategorii.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

W obszernym dziale prac kulturalno-oświatowych Zarząd Główny ma do zanotowania szereg pozytywnych i skutecznych wysiłków, bądź samodzielnych, bądź polegających na koordynacji poczynañ poszczególnych filii.

TEATRZYK KUKIELKOWY. Na rok 1937 przypada szczególny rozwój teatrzyku kukielki. Obok istniejącego od r. 1935 zespołu kukielkowego w Daugawpils, który pracuje pod opieką Zarządu Głównego, i zespołu filii w Liepaja, który już w roku 1936 wystąpił z trzema przedstawieniami — w roku sprawozdawczym doszły do głosu i wykazały się pracą zespoły kukielkowe filii w Krasławiu i Rezekne. Centrala dla całej akcji kukielkowej znajduje się przy Zarządzie Głównym pod kierownictwem **Olgerda Natalki**. Centrala obsługuje wszystkie zespoły odpowiednim repertuarem (teksty sztuk, nuty), lalekami oraz całym urządzeniem technicznym, jak szopka, dekoracje, oświetlenie itd. Jedynie zespół kukielkowy w Liepaja zdobył się na własną szopkę.

Powstanie kilku zespołów znakomicie ułatwia

organizowanie przedstawień kukielkowych. Ze szczególnym naciskiem trzeba podkreślić, że żaden z zespołów nie może obyć się bez pomocy technicznych ze strony centrali i że nie było żadnego przedstawienia bez czynnego udziału w nim kierownika referatu kukielkowego przy Zarządzie Głównym, cenionego specjalisty i uzdolnionego twórcy wszystkich oglądanych na naszej scenie kukielkowej lalek.

Ogółem w czasie od 1. stycznia 1937 r. do 2. stycznia 1938 r. teatrzyk kukielki dał 36 przedstawień.

Największą ilość przedstawień (14) dał zespół z Krasławia. Następne miejsce pod tym względem zajmuje zespół z Daugawpils (11). Zespół z Rezekne dał 9 przedstawień, z Liepaja — 2. Należy zaznaczyć, że zespół z Krasławia wystąpił z 10 gościnnymi przedstawieniami w Polsce na terenie powiatu brasławskiego, zyskując duże uznanie tamtejszego społeczeństwa. Przedstawienia kukielkowe miały miejsce w następujących miejscowościach: Birze, Borowa, Demen, Daugawpils, Fejmany, Iluksza, Indryca, Krasława, Rezekne, Pościń i w 5 miejscowości w Polsce — ogółem w 15 miejscowościach.

W repertuarze przedstawień znalazły się następujące sztuki:

- „O Kasi co nie chciała kaszy” — W. Millera — 4 przedstawienia.
- „O Kasi, co gąski zgubiła” — M. Kownackiej — 23 przedstawienia.
- „O niebieskich migdałach” — L. Krzemienieckiej — 3 przedstawienia.
- „Szopka” — Szyllera — 2 przedstawienia.
- „O dzielnym szewczyku” — M. Kownackiej — 2 przedstawienia.
- „O Jasiu — brudasiu” — M. Kownackiej — 2 przedstawienia.

Ten do niedawna nieznan na naszym terenie rodzaj widowiska zyskał sobie prawdziwe i już przez nikogo nie kwestionowane prawa obywatelstwa oraz zdobył stałych przyjaciół w licznej rzeszy, dziatwy, tłumie garnącej się do dziwów wyczarowanych na małej scenie kukielkowej.

Przedstawienia kukielkowe spełniają rolę nie tylko rozrywkową, lecz również wychowawczą.

TEATR AMATORSKI I ŚWIETLICE. Obok teatrzyku kukielki ogromną rolę odegra teatr amatorski uprawiany przez większość filii ZPM. Zarząd Główny nie jest w stanie prowadzić własnego zespołu teatralnego, natomiast popiera, w miarę możliwości i zasobu rozporządzalnych sił poczynania filii w tym kierunku. Kierownikiem referatu teatralnego był p. **Bolesław Leonowicz**.

Pozostawiając rozwój teatru amatorskiego w kompetencji poszczególnych filii, Zarząd Główny chętnie ofiarowywał swe współdziałanie w doborze programów, przeprowadzaniu prób, charakterystyce itp. Należy zaznaczyć, że szereg filii prowadzi teatr amatorski zupełnie samodzielnie, nie uciekając się do pomocy Zarządu Głównego.

Trudno ściśle określić liczbę wieczerów teatralnych, przeprowadzonych przez wszystkie filie ZPM, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że ZPM dał największą ilość tego rodzaju imprez na naszym terenie.

Poza przedstawieniami teatralnymi każda filia chętnie urządza zabawy taneczne, spełniające rolę imprez rozrywkowych i towarzyskich.

Wszędzie tam, gdzie łatwiej o odpowiednie przeszkolone kierownictwo, praca świetlicowa poczyniła znaczne postępy. Niestety, większość naszych filii, zwłaszcza wiejskich, jest pozbawiona tego rodzaju wykwalifikowanego kierownictwa.

Zarząd Główny miał możliwość zaopatrzyć filie w liczne gry świetlicowe, cieszące się znacznym powodzeniem.

Troska o wewnętrzny wygląd świetlicy spoczywa na sumieniu Zarządów filii i Zarząd Główny przychodzi w tym względzie tylko z doraźną pomocą.

Zapotrzebowania filii na przedownika świetlicowego w celu doraźnego przeprowadzenia wieczoru świetlicowego były zawsze uwzględniane. (DCN)

Z życia ZPM

Liepaja

NA NAJBLIŻSZY OKRES KALENDARZYK WAŻNIEJSZYCH IMPREZ FILII ZPM W LIEPAJI przedstawia się jak następuje:

27. lutego — wieczór programowy w lokalu filii.

27. marca — odczyt na temat religijny.

3. maja — obchód narodowy w sali „domu 15. maja“.

Poza tym w kwietniu filia zamierza sprowadzić do Liepaji na występ gościnny Teatr Polski z Rygi.

Daugawpils

PRZEDSTAWIENIE KUKIELKOWE w niedzielę 30. b. m. w lokalu ZPM. Teatrzyk Kukielkowy ZPM wystawia bajkę o „JASIU — BRUDASIU“. Początek o godz. 15.

Zysk przeznaczają się na korzyść niezamożnych uczniów. Bilety od Ls 0,20.

Krasława

Odbity w niedzielę 16-go b. m. wieczór filii ZPM w Krasławiu należy zaliczyć do udanych pod każdym względem. Program (to znaczy komedijka w języku łotewskim „Četri miletaji“ oraz część polska „Posag w kominie“ Górskiego), wykonany przez miejscowy zespół teatralny filii, wypadł że tylko przykładać! Szczególnie w tej mierze zasługuje na oklaski „Posag w kominie“. Tu Wilhelm Baliński, „robiąc“ ojca rodziny, przedstawił nam dziarski typ chłopca, co to odegrał tego gospodarza Szymona, bo tak się zwał, dobrze. A ta „freulein Zofia“, jak ją nazwał Andrzej — dziadzie, też dobra była! Rola tę odegrała Halina Maciejewiczówna. Wojtek i Bartek stworzyli zamieszanych i ewnych siebie młodziaków. Żyd Szmul był całkiem żydowski. Franciszka Gajlewiszówna, „robiąc“ gosposię, dobrze rządziła swym dziadem. Morowa chłopka!

W czasie przedstawienia, a nie mniej i podczas tańców instalacja elektryczna Teatrzyku Kukielkowy robiła „atmosferę świetlną“. Słowem było bardzo miło. Świetny kosz z owocami narobił wiele szumu. Bo to, wiadomo, loteria budzi hazard! Na koszu nieźle sobie zarobili gospodarze wieczoru. I orkiestra z Daugawpils była dobra. Choć trzech ich było, hałas był nie mały. Słowem wieczór się udał. A niejedni i „obzaręczyli“ się z dziewczyną a konto randki dnia następnego lub coś podobnego. To nie szkodzi. Działo się bowiem wszystko w objęciach... reflektorów Teatrzyku Kukielkowy. (O. N.)

Birze

9. STYCZNIA b. r. odbył się wieczór filii birzańskiej ZPM. Widoczne zainteresowanie programem, na który złożyła się komedijka w języku łotewskim „Sieviete, kas nav ar zeltu atsverama“ i dwuaktowy obrazek ludowy „Swaty“ — ściągnęło liczną publiczność.

„Swaty“ zademonstrowały polskie obyczaje ludowe, piosenki i piękne kostiumy, które w Birzach można oglądać tylko na scenie.

Całemu zespołowi, biorącemu udział w „Swatach“, należy się uznanie, gdyż wywiązał się z zadania dobrze. Trudno wymienić lepszych z powodu kilku ról równoległych. Bardzo dobrą była p. Górska w roli Grudziņa, matki dwu synów, z których jeden — po skończeniu służby w wojsku — w przebraniu pielgrzyma wraca do domu i otrzymuje pozwolenie na ślub z biedną, lecz pracowitą córką zagrodnika Truchana. Rolę tę dobrze odtworzył p. Rabkiewicz. Dobrze wywiązał się również ze swego zadania p. Zaperecki w roli Jambrozego, starego, wielokrotnego wdowca, zawsze skorego do ożenku. Tak samo p. A. Olszewski, jako Stach, i p. J. Zaperecka, jako Jaška, wykonali swe role dobrze. Z powodu ciasnej sceny słabiej wypadły niektóre fragmenty zbiorowe z tłumem swatów i sąsiadów.

Na ogół przedstawienie udało się, do czego, poza wykonawcami, w dużym stopniu przyczyniła się p. M. Łazdanówna, pod której reżyserią sztuka została przygotowana.

Komedijka „Sieviete, kas nav ar zeltu atsverama“, osnuta na tle nieporozumień domowych, została odegrana żywo i rezolutnie. W roli nieśczęśliwego męża z wielkim powodzeniem wystąpił p. P. Olszewski. Rolę żony wdzięcznie wykonała J. Zaperecka.

Po przedstawieniu przystąpiono do tańców, które przeciągnęły się do późna w noc. Było trochę ciasno, ale i w tłoku zabawa może być zabawą (m. w.)

Teatr Polski w Łotwie

(przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518)

PO RAZ TRZECI

wobec dużego powodzenia w niedzielę 30. stycznia b. r.

„Jego Kaprałska Mość“

Komedia legionowa w 3. aktach

ZBIGNIEWA ORWICZA

Reżyseria S. JARSKIEGO.

Początek punktualnie o godz. 8 wiecz.

Ceny biletów: od Ls 1,50 do Ls 0,50.

Bilety są do nabycia w księgarni G. BUTKIEWICZA przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia od godz. 17 w kasie Teatru.

Kronika życia bieżącego

Ryga

PO SUKCESACH W ŁOTWIE Chór Maturzystów Polskiego Towarzystwa Oświaty wyjeżdża 21. b. m. do Estonii, gdzie w Tallinnie, w największej sali koncertowej „Estonia“, wystąpi 22. b. m. o godz. 20-tej z własnym koncertem.

W programie — Moniuszko, Nowowiejski, Mąkoszy, Rybicki, J. Kappel oraz utwory muzyków estońskich i łotewskich.

Chór wyjeżdża do Estonii w składzie 55 osób. Powrót do Rygi w poniedziałek 24. b. m. rano.

Wyjazd Chóru Maturzystów do Estonii jest pierwszą na ogół w historii naszego życia społecznego próbą przerzucenia naszej działalności na teren Estonii estońskiej oraz przyjaznych naszymu narodowi Estończyków. Należy życzyć Chórowi, aby to pionierskie poczynanie udało się mu jak najlepiej.

Chór wystąpi w Tallinnie pod batutą swego stałego dyrygenta p. Karola Izarta. (m)

ZAINTERESOWANIE MISTRZOSTWAMI KO-SZYKÓWKI w I. lidze obecnie jest o wiele większe niż w latach poprzednich. Powodem tego jest niezawodny postęp zespołów klasy niższej. O ile jeszcze przed paru laty I. ligę od ekstraklasy dzieliła cała przepaść, o tyle obecnie poziom jest nieomal wyrównany i niektóre mecze jak np. ŁAS — WANDERERS i ŁAS — Dzelczelniku b-ba bardzo mało ustępowały ekstraklasie. Dlatego też rozgrywki o mistrzostwo I. ligi w koszykówce stają się coraz bardziej ciekawsze, przynoszą dużo niespodzianek, a nawet sensacji. Pierwsze obserwacje walk o mistrzostwo, w których bierze udział 8 zespołów (Wanderers, ŁAS, Aizsargi, Kružok, Makkabi, RFK, Łatwijas Dzelczelniku Biedriba i Reduta), potwierdziły dobrą formę i postęp większości zespołów I. ligi. Dlatego trudno jest w obecnej chwili wysunąć zdecydowanego już kandydata na mistrza. Z czterech ubiegających się o zaszczytny tytuł drużyn (ŁAS, Dzelcz. b-ba, Wanderers i RFK), pierwszeństwo można byłoby wróżyć zespołowi Dzelcz. b-ba. Drużyna ta jest pierwszorzędnie zmontowana (znaczący trener Dekszienika). Jedynie napad potrzebuje więcej agresywności i pewniejszych strzałów, no i — jeszcze — rutyny. ŁAS opiera się całkowicie na swoich dwóch rutynowanych asach — Leikarcie i Ailisie, którzy cały ciężar wszystkich gier wynoszą na swych barkach. Współpraca pary Leikart-Aillis jest motorem wszystkich akcji ofensywnych, które w większości wypadków kończą się zdobyciem kosza. Wanderers prowadzi grę wybitnie ofensywną i tutaj motorem zespołu jest Wieglińsz. Lokatę w czołowej grupie Wanderers zawdzięcza przede wszystkim Wieglińszowi. Możliwości RFK trudno obecnie określić, bo forma tego zespołu nie jest równą. Pozostałe zespoły znacznie ustępują tej czwórce czołowej.

9. I. Reduciarze sprawili miłą niespodziankę, wygrywając mecz z RFK w stosunku 30:28. Należy jednak zaznaczyć, że RFK pod nieobecność Petersona grał poniżej swej zwykłej formy. Na ogół mecz stał na średnim poziomie. Na konto Reduty można zapisać znaczny postęp chociaż chwilami dały się zauważyć rażące błędy taktyczne,

nieudolność strzałów i brak wykończenia akcji. W ubiegłą niedzielę (16-go b. m.) Reduta grała z mocnym zespołem ŁAS'u, przegrywając mecz w stosunku 20:36. Mecz stał na nieco wyższym poziomie, niż z RFK. ŁAS wygrał zdecydowanie, miał bowiem więcej inicjatywy, był żywszy, miał lepsze tempo i bardzo pewne strzały, którymi dobrze popisywali się asy ŁAS'u — Leikart i Aillis. Stosunkowo niedużego wzrostu, jak na koszykarza, obrońca Reduty — Zagorski — był bezradny wobec tych olbrzymów. I na tym meczu, jak na wszystkich poprzednich, raziła nieudolność strzałów Reduciarzy. Kilku koszy nie zdobyto nawet ze stu procentowych pozycji. Biorąc pod uwagę powyższe wystąpienie „Reduty“ dochodzimy do wniosku, że najslabszym jej miejscem jest środek napadu. Obecnie najlepszym kierownikiem napadu jest Cawnia, który jednak skuteczniejszym jest na prawym skrzydle lub w obronie. Dobrym środkowym napastnikiem mógł by być Krupczas, jednak na skutek jego częstych zagrań solowych tak ważnego stanowiska, jakim jest kierownictwo napadu, nie można mu powierzyć. Gracz ten, moim zdaniem, nie zdaje jeszcze sobie sprawy z tego, że koszykówka jest grą wybitnie zespołową i zgranie tutaj ma najważniejsze znaczenie. Zespół nie musi tworzyć 5-ciu ludzi, grających każdy z osobna, lecz 5-ciu graczy musi tworzyć jednolity, dobrze zmontowany zespół. Tylko od takiego zespołu można będzie oczekiwać sukcesów. (E. P.)

15. STYCZNIA B. R. W SALI T-WA GIMNA-STYCZNEGO (przy ul. Wingrotaju 1) odbył się programowy wieczór Polskiego Związku Nauczycielskiego w Rydze. Liczni goście wypełnili obszerną salę. Wieczór zaszczycił swą obecnością poseł R. P. w Łotwie minister Franciszek Charwat z personelem Poselstwa oraz Konsulatu, redaktor „Naszego Życia“ p. J. Wilpiszewski oraz liczni reprezentanci polskich organizacji społecznych.

W programie — dwuaktówka Baluckiego pod tytułem „Teatr Amatorski“. Sztuka ta, odtwarzająca ideologię i światopogląd drobnomieszczaństwa z zeszłego stulecia, została żywo i starannie odegrana przez grono nauczycieli i nauczycielek szkół polskich w Rydze. Wykonawcy wczuli się w swoją rolę i dobrze odtworzyli życie towarzyskie, zainteresowania oraz pretensjonalność elity towarzyskiej z prowincjalnego miasteczka. Autor szuki w kilku pociągnięciach odmalował małoskoczność plotkarstwo i zaślepienie zaśniedziałej warstwy mieszczańskiej, której zainteresowania nie sięgają dalej ponad intrygi, obmawianie i „polowanie na męzów“.

Było tak w końcu ubiegłego stulecia, ale jakże często i w naszych czasach drobnomieszczańskie intrygi i plotkarstwo mają duże zastosowanie.

Licznie zebrana publiczność zgotowała artystom serdeczne i długo niemilkące owacje.

Dużą atrakcją wieczoru była loteria. Każdy chciał wypróbować szczęścia w nowym roku. Dla niektórych, bardziej hazardowych, próba ta wypadła najwidooczniej nieszczęśliwie, ale ci pocieszali siebie nadzieją zwycięstwa na innym polu. W jakim stopniu teoria ta jest prawdopodobna — nie miałem okazji przekonać się.

Goście bawili się ochoczo aż do 4-ej rano. (E.)

Liepaja

ZARZĄD POLSKO-KAT. T-WA DOBRÓ-CZYNNOSCI w Liepai urządza wieczorek z programem i tańcami 29. I. (w sobotę) o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu ochrony przy ul. Baseina Nr. 8. W programie — sztuka polska.

Komitet Pań przygotowuje obfity bufet. Wejście za wolnymi datkami, dochód z wejścia i bufetu na dochód ochrony. Zarząd uprzejmie prosi Rodaków zaszczycić wieczorek swą obecnością.

Na tropie harcerskim

KONFERENCJA Ł. G. C. O. W dniu 9. lutego b. r. odbyła się doroczna konferencja drużynowych Ł. G. C. O. Posiedzenie rozpoczęła przewodnicząca Związku drużna Elza Rozenberg. W przemówieniu swym podkreśliła ona, iż rok ubiegły był rokiem wyjątkowej pracy, dowodem czego był I Złot w Bulluciams. Po naczelnicze przemówiła prezydentka Ł. G. C. O. p. Albertiń-Balodisowa, życząc ażeby harcerki nie ustawały w swej pracy. Między innymi uchwalono na konferencji jeszcze ściślejszą współpracę z Litwą i Estonią. Przewidywane są wspólne konferencje kolejno w każdym państwie, oraz wspólna przedstawicielka na zjazdy międzynarodowe.

Omawiając ubiegły kurs, przeprowadzony pod kierownictwem p. Otowej, postanowiono jeszcze raz zorganizować taki sam, powierzając znowu kierownictwo tej samej osobie. O przebiegu poprzedniego kursu można się dowiedzieć z ostatniego numeru pisma harcerek „Gaida“

WKRÓTCE UKAŻE SIĘ W DRUKU tłumaczenie „Rzeki” Ewy Grodeckiej na język łotewski. Tłumaczenia dokonały zbiorowo 22., 53. i 68. drużyny harcerzek polskich w Rydze. (jot-wu)

26-GO LUTEGO B. R. ODBĘDZIE SIĘ WIECZÓR POLSKICH ŻEŃSKICH DRUŻYN ŁGCO W RYDZE. Po urozmaiconym programie do tańca przygrywać będzie znana wszystkim polska orkiestra „Dana” z Jelgawa. Harcerki zwracają się z gorącym apelem do wszystkich polskich organizacji, by w dniu tym nie urządzały swoich imprez, lecz wszystkie gremialnie przybyły na jedyny w tym sezonie **wieczorek harcerzek.**

Z POWODU BRAKU CZASU ze stanowiska drużynowego 35. polskiej drużyny harcerskiej ŁSCO ustąpił drh Włodzimierz Ilnatowicz. Kierownictwo drużyną objął drh Bronisław Jachimowicz.

Akt przejścia drużyny został podpisany 14. b. m. Drużyna została przekazana nowemu kierownictwu przy stanie 60 harcerzy starszych, harcerzy i zuchów.

Na zbiorce 16. stycznia ustępujący drużynowy odczytał swój ostatni rozkaz, dziękując za współpracę i życząc drużynie dalszego pomyślnego rozwoju. Obecny na zbiorce kierownik miejscowego okręgu skautowego T. Muceniak w krótkiej przemowie podziękował za pracę d-howi Ilnatowiczowi, jako długoletniemu kierownikowi i wychowawcy młodzieży. Drużyna wzniosła na cześć dha Ilnatowicza trzykrotny okrzyk — „Czuj — Czuj — Czuj!”

6. POLSKA SZKOŁA PODSTAWOWA
w RYDZE urządza
DOROCZNY WIECZÓR
PROGRAMOWY z TAŃCAMI
w lokalu szkoły przy ul. Maskawas 140-d.
12-go lutego 1938. r. o godz. 19-ej.

AUDYCJA DLA POLAKÓW ZA GRANICĄ
22. STYCZNIA — GODZ. 20. Mija w tym roku 75 lat od chwili wybuchu Powstania Styczniowego. Audycja dla Polaków za granicą w dniu 22. stycznia poświęcona zostanie rocznicy tej bohaterskiej walki o wolność. Audycja złożona z pogadanki, fragmentów z pamiętników z poezji i pieśni tego okresu zapozna słuchaczy z przebiegiem powstania i odtworzy nastroj epoki Powstania Styczniowego. Audycję opracował prof. Henryk Mościcki.

Nadestane

Urok gór polskich

Od szeregu lat Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa w Polsce urządza nowy rodzaj imprez zimowo-narciarskich pod nazwą **raidów kolejowo-narciarskich.** Dzięki oryginalnej formie, doskonałości organizacji i wielkim walorom turystycznym, raidy te stały się nie tylko popularne w Polsce, ale i za granicą.

Czyż może być coś bardziej nęcącego, jak podróż w doskonałych wagonach pullmanowskich specjalnego pociągu narciarskiego, zaopatrzonego we wszelkie urządzenia, które mogą dać możliwość arcywygodnego bytowania przez szereg dni w tym „hotelu na kółkach, jak słusznie pociąg raidowy nazwano? Obok bowiem miejsc sypialnych i wagonu restauracyjnego, w którym uczestnicy otrzymują przez czas raidu smaczne, pożywne i obfite posiłki, pociąg posiada osobny wagon dancinowy, zaopatrzonego w aparat do nadawania płyt gramofonowych wraz z głośnikiem, oraz stoliki do gry w bridża, dalej wagon kąpielowy, gdzie za niską opłatą można o każdej porze otrzymać gorącą kąpiel wannową lub natrysk (przy wagonie kąpielowym fryzjerna), a w końcu specjalny wagon-narciarski z przechowalnią, warsztatem i sklepikiem sprzętu narciarskiego. Każdy z wagonów „mieszkalnych” jest obsługiwany i strzeżony przez stałą służbę kolejową.

Pociąg podróżuje nocami, przejeżdżając z jednej miejscowości do drugiej i przybywając rankiem do następnego, wyznaczonego etapu. Turystę budzi nowy widok zimowego raju, roziskrzonego w blaskach słońca i ciągnącego z nieprzepartą mocą w góry. Raid trwa 9 dni, odwiedzając między innymi największe i najwyższe położone w Polsce zimowisko pod Tatrami, Zakopane, najgłośniejsze i najelegantsze polskie zdrojowisko Krynicy (gdzie znajduje się wspaniały hotel słynnego w całym świecie polskiego śpiewaka. Kiepurry), przepiękne zimowisko górskie Wisły, położone u źródeł Wisły w uroczym sąsiedztwie Beskidach etc.

Program turystyczno-narciarski raidu **karpac**

Reflektorem do świateł

Kronika telegraficzna

W PARLAMENCIE SOWIECKIM NIKT NIE GŁOSUJE PRZECIW. POŁOWĘ CZASU ZAJMUJĄ OWACJE DLA STALINA. Moskwa. Nastąpiło tutaj w sali palacu kremlowskiego nastąpiło otwarcie pierwszej sesji rady Związku, czyli parlamentu sowieckiego, w obecności członków rządu, biura politycznego partii i dygnitarzy partyjnych.

Zjawienie się Stalina na czele rządu i władz partyjnych zostało powitane długotrwałymi i zgodnymi owacjami.

Wszystkie sprawy załatwiono w drodze akklamacji. Nikt nie składał żadnych kontrwniosków i nikt nie zabierał głosu w sprawie żadnego z punktów. Wszyscy deputowani głosowali **jedno-myślnie.** Nikt nie głosował przeciw, nikt od głosowania się nie powstrzymał. Pierwsze posiedzenie trwało godzinę, z czego około 20 minut zajęły owacje.

DROGI „PRZYRZĄD DO OWACJI“. Moskwa. Na ostatnim łącznym posiedzeniu rady Związku i rady narodowej dokonano wyboru prezydium najwyższej rady ZSRR.

Przewodniczącym prezydium został **Kalinin.** W skład 24 członków prezydium rady ZSRR weszli m. in. Stalin, Bluecher, Budiennyj, Zdanow, Kosarew, Krupskaja i Sidorow.

Diety dla deputowanych ustalono w następujących rozmiarach: dla każdego deputowanego 1000 rubli miesięcznie i 150 rubli dziennie podczas trwania sesji najwyższej rady ZSRR, dla przewodniczącego każdej izby i jego dwóch zastępców uchwalono po 300 rubli dla każdego rocznie.

Jak wiadomo robotnik sowiecki zarabia **przeciętnie od 120 — 200 rubli** miesięcznie. Porównanie tych cyfr jest wymowne.

ROBOTNIK W SOWIETACH ZARABIA... Praga. Ogłoszone tu zostało sprawozdanie biura badań gospodarczych Z. S. R. R., kierowanego przez ukraińskiego profesora Prokopowicza. Najciekawszym szczegółem sprawozdania jest analiza warunków życia warstw robotniczych w Sowietach. Na podstawie porównania cen artykułów spożywczych oraz obowiązujących obecnie płac, sprawozdanie stwierdza, że **obecny zarobek robotnika so-**

wieckiego wynosi zaledwie jedną trzecią część zarobków przedwojennych. Jednocześnie jakość artykułów spożywczych, które nabywają robotnicy sowieccy, **pogorszyła się** ogromnie.

SYN PREZYDENTA ARGENTYNY ZGINĄŁ ŚMIERCIĄ LOTNIKA. Montevideo. Podczas katastrofy argentyńskiego samolotu wojkowego, która nastąpiła w okolicy Gomensoro, zginęła załoga, składająca się z 7 osób. Wśród zabitych znajduje się **Edward Justo,** syn prezydenta republiki.

N. MARIA PANNA PATRONKA FLOTY ARGENTYŃSKIEJ. Minister marynarki w Argentynie specjalnym dekretem oddał flotę republiki pod opiekę N. Marii, jako patronki. N. Maria Panna ma być odtąd **czczona** przez marynarzy argentyńskich jako „Gwiazda Morza”. Dekret przypomina, że przed półtora wiekiem również gen. Belgrano uznał N. Marię P. za patronkę swej armii.

AMERYKA ZERWAŁA TRAKTAT HANDLOWY Z WŁOCHAMI I ODMÓWIŁA UZNANIA ZABORU ABISYNII. Odmowa St. Zjednoczonych uznania króla Wiktora Emanuela jako cesarza Abisynii pociągnęła za sobą zawieszenie rokowań włosko-amerykańskich o traktat handlowy. Rokowania te były już prawie zakończone i przeprowadzone były co do strony rzeczowej pomyślnie. Mussolini domagać się miał jednak, aby nowy traktat zawarty był w imieniu króla Włoch i cesarza Abisynii. Amerykański sekretarz stanu Cordell Hull odmówił temu żądaniu, przeciwnie, domagać się miał wprowadzenia do układu klauzuli stwierdzającej, że podpisanie przez St. Zjedn. nowego traktatu nie oznacza ani uznania de jure ani de facto podboju Abisynii przez Włochy.

HOLANDIA, BELGIA, DANIA, SZWECJA I FINLANDIA UZNAJĄ ANEKSJĘ ABISYNII PRZEZ WŁACHY. Londyn. Państwa konwencji w Oslo, które od pewnego czasu, z inicjatywy Holandii, omawiały między sobą, w drodze zwykłych kontaktów dyplomatycznych, uznanie de facto stanu rzeczy w Abisynii, doszły do porozumienia i jedynie Norwegia w dalszym ciągu odmawia uznania de facto suwerenności Włoch w Abisynii.

Holandia i Belgia w sposób zdecydowany stanęły obecnie na stanowisku uznania de facto, a Dania, Szwecja i Finlandia skłonne są uczynić to samo. Ambasador belgijski w Londynie odwiedził prem. Chamberlaina, kierującego chwilowo sprawami polityki zagranicznej, i powiadomił go o powyższej decyzji, podkreślając, że Belgia, jako członek Rady Ligi Narodów, podaje swoją decyzję do wiadomości Ligi.

(1988 m), dający możność użycia wspaniałych zjazdów wysokogórskich, oraz szereg wycieczek narciarskich w wysokogórskim terenie tatrzańskim. O informacje w sprawach wycieczek do Polski należy zwracać w Rydze do Delegatury „Orbisu” (Smilzu 23-25). Tel. 21533.



Na nartach w słońcu uroczym
Tatr...



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO



P. Legan — Sałdus. Książeczka wojskowa musi być koniecznie zameldowana w Konsulacie Polskim. Książeczkę należy wysłać listem poleconym pod adresem: Riga, Mednieku iela 6-b. Połu Konsulatam, a na kosztta przesłania z powrotem należy dołączyć znaczków pocztowych na Ls 0.80.

K. Raczko — Jaunmuiza. Podanie o zezwolenie na broń należy wystosować do Naczelnika Powiatu, wskazując powody, dla jakich noszenie broni jest potrzebne. Odpowiedzieć na pytanie, czy zostanie Panu udzielone to pozwolenie, nie mamy możności.

J. Aliszkievicz — Strutele. Ostatnio żadnych zmian co do przekazywania pieniędzy do Polski nie zaszło i do kwietnia nie zajdzie. O warunkach pracy robotników sezonowych w roku przyszłym trudno coś powiedzieć, gdyż będzie to wszystko zależało od tego, jaka na przy-

Nasze porady i odpowiedzi

szły rok umowa w tej sprawie będzie zawarta między Łotwą a Polską.

A. Maciejonek — Turna. Wysłać pisma o jeden dzień wcześniej nie możemy, gdyż dopiero w piątek rano wychodzi ono z druku. W interesującej Pana sprawie trzeba złożyć podanie do Ministerstwa Rolnictwa (Riga, Kalpaka bulvars Nr. 6), ale jesteśmy przekonani, że prośbie Pana nie stanie się zadość.

P. Spawlonok — Walmiera i p. Szyszło — Gajki. Pieniądze na PKO może Pan przekazać na numer tej książeczki, którą miał Pan. Jeśli Pan napisze do urzędu celnego w Turmontach — książeczkę pana odeślą podług podanego przez Pana adresu, kogoś ze swych krewnych. Może Pan również i sam odebrać tą książeczkę, gdy

będzie Pan wracał do Polski. Pieniądze Ls 4.50 od Szyszło otrzymaliśmy.

B. Girsza — Ikszkile. Adres Antoniego Zachorowicza — p. Liepare, Ozoliņš, Sesava pag. Adresu p. Sadowskiej nie posiadamy, bo nie jest naszą prenumeratorką.

K. Gajewski. — Słownik wysłaliśmy Panu — kosztuje wraz z przesyłką Ls 1.20. Prenumeratę ma Pan opłacić do 1 sierpnia 1938 r.

A. Szlapięka — Switene. Panna, którą Pan tu poślubi, stanie się obywatelką polską i Konsulat wystawi jej polski paszport, co da możliwość wyjazdu do Polski. Żadnych innych, poza zwykłymi kosztami paszportu robotniczego i biletu kolejowego, wydatków w tej sprawie nie będzie. Co do kwestii przekazywania przez robotnicę z Litwy pieniędzy do Polski radzimy Panu napisać do Konsulatu R. P. w Rydze.

PISZCIE WYRAŹNIE ADRESY! PODPISUJCIE WYRAŹNIE SWE LISTY!

Administracja „Naszego Życia“ zwraca specjalnie uwagę polskich robotników rolnych na konieczność wyraźnego pisania swoich adresów i podpisywania listów, gdyż niejednokrotnie ani podpisów ani adresów nie można odcyfrować, w związku z czym Administracja nie jest w stanie wysłać pisma pod właściwym adresem.

Należy pamiętać, że przy podawaniu adresów należy pisać też nazwę najbliższej poczty w danej okolicy, która dostarcza listów i gazet.

Cisty... listy...

Piszą do nas

O NIEMORALNYM ZACHOWYWANIU SIĘ

— „Kochane Koleżanki i Koledzy! W tym liście chcę poruszyć bardzo ważną sprawę, a mianowicie sprawę o niemoralnym zachowywaniu się. Otóż prawie w każdej gazecie jak nie ten to drugi kolega coś pisze o złym zachowywaniu się koleżanek, tak że zdaje się, iż my wśród siebie nie mamy takich koleżanek, które by nie robiły nam wstydu i które moglibyśmy szanować. Długo czekałem, czy która z koleżanek nie stanie w swojej obronie, ale naprzóżno i otóż zdecydowałem zabrać głos w tej tak ważnej sprawie. Kochani koledzy! Przede wszystkim proszę was o ile który w tej sprawie coś pisze, to bądźmy sprawiedliwi i rozważmy, kto musi ponosić winę: czy my, czy one? Co do mnie, to za to — zdaniem moim — wszystką winę ponosimy my, bo 99% z nas stara się uwieść nasze koleżanki, a potem je wśmiać. Nie bierzmy sprawy od epilogu, ale zacznijmy od prologu i postarajmy się zobaczyć, jaka tragedia kryje się w duszy koleżanki, która pije wódkę i kupuje chłopcom cukierki. Większość naszych koleżanek to wiejskie niepśmienne i

nieobeznane z życiem dziewczęta i otóż taka dziewczyna po raz pierwszy pozostawia rodzinny dom, wyjeżdża do obcego kraju pomiędzy obcych ludzi, gdzie nie tylko nie słyzy dobrego słowa, ale nawet nie słyzy ojczystej mowy, wobec czego musi szukać kogoś, z kim mogłaby spędzać wolne chwile, których ma zresztą tak mało. Szuka więc jakiegoś przyjaciela, koledzy zaś stara się to wykorzystać dla swych niecznych celów, bo nie patrzą na kobietę, jako na człowieka, ale jak na jakąś zabawkę, którą, gdy się zlamie, to się wyrzuca do śmietnika i stara się znaleźć inną. I zawsze, patrząc na to, przychodzi mi na myśl słowa piosenki rosyjskiej, gdzie taka uwiedzioną dziewczyną mówi: zerwał, jak w polu kwiatek, zerwał i zdeptał nogami... Na tym mój list kończę, bo w naszym „Kąciku“ tak mało miejsca, a tak dużo do niego piszą, zaś Was kochane koleżanki, proszę: bądźcie uważne w wyborze przyjaciół, a Was, Koledzy, nie patrzcie na koleżanki, jako na chwilowe zabawki, ale jako na równych sobie ludzi i jako na nasze siostry, bo tutaj na obczyźnie — czy jesteśmy z kresów, z Wielkopolski, czy z Małopolski — musimy pamiętać, że jesteśmy dziećmi jednej matki, która się zowie — Polska.

Piotr Silwanowicz.“ —

PRAWDZIWI PRZYJACIEL

— „Niniejszym śpieszę serdecznie podziękować Redakcji „Naszego Życia“ za dotychczasowe regularne nadsyłanie mi swego pisma, które dla mnie jest prawdziwym przyjacielem, gdyż pobudza do życia. I tylko pismo jest dla emigranta promieniem oświaty i ono może pobudzić do życia. Bo cóż dopiero mówić, gdy się człowiek znajduje między innymi, nie ma nawet do kogo słowa przemówić w rodzin-

Komunikat Konsulatu RP w Rydze

Często polscy robotnicy rolni zapytują jak winni załatwić formalności, związane z uregulowaniem obowiązków każdego obywatela polskiego wobec służby wojskowej.

Konsulat zawiadamia więc, że ci z obywateli polskich, którzy posiadają książeczkę wojskową, winni ją nadesłać do Konsulatu w celu zameldowania.

Ci, którzy książeczek wojskowych nie posiadają, a tym samym nie posiadają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, winni napisać do Konsulatu list i prosić o nadesłanie wojskowych kart rejestracyjnych. Nie należy zapominać o podaniu swego dokładnego adresu oraz imienia i nazwiska. Skoro dokładnie wypełnione przez obowiązanego do służby wojskowej formularze nadesłane zostaną do Konsulatu, Konsulat załatwi podanie petenta i zawiadomi go, czy może nie stawać do poboru aż do odwołania, czy też musi wrócić do Polski w celu odbycia służby w wojsku lub w celu stawienia się przed Komisją Poborową.

Przede wszystkim prosić winni Konsulat o nadesłanie wojskowych kart rejestracyjnych mężczyźni, obywatele polscy, urodzeni w latach 1916, 1917, 1918 i 1919.

Ukazał się w druku

polSKI kalendarz kartkowy

na rok 1938

Jest do nabycia w Redakcji „Naszego Życia“ w cenie po Ls 0.65 za egzemplarz (z przesyłką 0.25 sant.). Nadmieniamy, że w sprawie kalendarzy książkowych należy się zwracać do księgarni G. BUTKIEWICZA (Ryga, Kr. Barona 14).



SPRAWY GOSPODARCZE



Słoma i siano w gospodarstwie rolnym

Jeżeli cenę rynkową możemy uważać za dobry miernik cenności produktów rolniczych — to wypadło by osądzić, że słoma i siano — w naszych rolniczych stosunkach — są produktami najcenniejszymi (naturalnie w znaczeniu porównawczym). Wszakże nawet w okresie największego nacisku kryzysu rolniczego, ceny tych produktów nigdy nie uległy takiemu obniżeniu, jak ceny zbóż, nie mówiąc o cenach inwentarza żywego. Przecież dochodziliśmy do takich absurdów, że dorosłą krowę można było kupić za cenę 5 pudów słomy, sprzedanych na tymże rynku.

Naturalnie, że na ceny słomy i siana często wpływ wywierają takie czynniki, jak klęski nieurodzaju — ale przecież i ceny innych artykułów rolniczych ulegają

wplywom tych samych czynników, jednak nie wywołuje to nigdy takiej wyższości ceny, jak to ma miejsce dla słomy i siana.

Wskazuje to niezbicie na fakt, że w naszych stosunkach rolniczych nigdy nie ma nadmiaru tych produktów (t. j. słomy i siana), że tutejsze rolnictwo produkuje słomę i siano w ilości zaledwie zapewniającej samowystarczalność; a można by nawet powiedzieć, że produkuje się ich u nas poniżej niezbędnej samowystarczalności. I dlatego produkty te na lokalnych rynkach są tak wysoko cenione.

Nie bez przyczyny nasi praktyczni rolnicy tak wysoko sobie cenią zasobność gospodarstwa w siano i słomę. I właśnie ci z nich, którzy dobrze znają „narowy” naszych stosunków gospodarskich, którzy w gospodarce rolnej byli na wozie i pod

wozem, którzy, jak mówią, żeby zjedli na gospodarce — ei najchętniej oceniają wartość, czy sprawność warsztatu rolnego podług zasobności w słomę i siano.

I naprawdę tak jest w naszych normalnych gospodarstwach rolnych (to jest takich, które opierają się w równej mierze na produkcji roślinnej i hodowlanej), że o ich sprawności gospodarczej decyduje zasobność w siano i słomę. Wszelkie naruszenie równowagi w produkcji siana i słomy zaraz odbija się ujemnie na całości gospodarki, a w szczególności uderza w część hodowlaną gospodarstwa, podrażając utrzymanie inwentarza.

Wiele jest przyczyn, że u nas słoma i siano mają taką dominującą rolę w gospodarstwie. Najważniejszy jednak wpływ wywierają warunki klimatyczne. Wszak siedem pełnych miesięcy (od połowy października do połowy maja) inwentarz żywy znajduje się wyłącznie na stajennym żywieniu, w którym słoma i siano stanowią karm podstawowy. Już ten długi okres sprawia, że produktów tych gospodarstwo zużywa bardzo dużo.

O ile siano wyłącznie służy na karm, to słoma w gospodarstwie ma wiele przeznaczeń (np. jako materiał na krycie dachów, na przykrywanie kopców itp.). Ale w pierwszym rzędzie służy jako podściół. Rolnicy praktycy dobrze wiedzą co to jest brak ściółki w gospodarstwie: to pomniejszenie nawozu, który gospodarstwo, ze względu na utrzymywany inwentarz, może wyprodukować; to pomniejszenie urodzajności pól uprawnych i w dalszej konsekwencji pogorszenie warunków produkcji hodowlanej. Bo przecie dobrze opłacająca się hodowla opiera się na obfitej produkcji własnej paszy — którą wyprodukować mogą tylko dobrze gnojone pola.

W rozważaniach moich, chcę podkreślić, że produkcja hodowlana w gospodarstwie rolnym jest poniekąd ściśle związana z dostatecznie obfitą produkcją słomy.

U nas teraz nie rzadko przeprowadza się błędny, moim zdaniem, podział gospodarstw rolnych na dwa kierunki: zbożowy i hodowlany. W pierwszym wypadku dla gospodarstwa przeważające znaczenie ma mieć produkcja zboża — w drugim produkcja hodowlana.

W praktyce takiego podziału — przy najmniej w naszych stosunkach nie ma i być nie może. Bo każde normalne gospodarstwo, które np. opiera swój dochód przeważnie na inwentarzu (np. produkcja mleka) — musi mieć zapewniony dostatek słomy (nie mówię już o ziarnie) — co osiąga się przez odpowiedni stosunek w uprawach roślin zbożowych. Wszak uprawa wszelkich tak zw. roślin pastwnych — które mają charakterystyczny kierunek hodowlany (jak np. okopowe, rozmaite mieszanki, zielonki itp. nie jest do pomyślenia bez obfitego nawożenia obornikiem. Czyli, znowuż, zależy od ilości produkowanej słomy, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obfitość wyprodukowanego gnoju zależy nie tylko od ilości utrzymywanego inwentarza, ale i od obfitości ściółki.

(Dokończenie nastąpi)

nym języku! Kiedy się czasem spotkasz z kolegą, czy z koleżanką, to znowu rzadko posłyszysz coś dobrego; najczęściej tylko narzekania. Chociaż ja, co prawda, nie miałem na kogo narzekać, bo nikt mnie tu nie zmusił przyjechać ani źle się miałem i teraz również żyję dobrze. Jedyną nieszczęście miałem, przy końcu listopada ub. r., kiedy to zapadłem na ciężką chorobę. Tak nawet nie mogłem czytać naszej kochanej gazetki, chociaż ją dziennie kilkakrotnie brałem do rąk. I za to też przeproszam najmocniej Szanowną Redakcję, że zwlekałem do ostatniej chwili z opłaconiem prenumeraty.

A dlaczego pismo się zmniejsza? Wołałbym niechby lepiej źródła jeszcze, lecz ażeby było obszerniejsze. Również będę się starał współpracować z Redakcją dla zdobycia prenumeratorów, gdyż spodziewam się, że mi się to uda, bo jeden już obiecywał zaprenumerować.

Z poważaniem
A. Ryhorkiewicz.“ —

PODZIEKOWANIE ZA KALENDARZYK ...

— „Witam Szanowną Redakcję i zasylam serdeczne podziękowanie za ten kalendarzyk, co mi przysłało w prezencie, bo on mnie bardzo ucieszył — ten podarunek. Nawet mój gospodarz zdziwił się, że Konsulat dla robotnika przysłał kalendarz w prezencie! Dla mnie był on bardzo wielką pociechą.

Zasylam najserdeczniejsze życzenia.
Bronisław Pawłowski“ —

I ZA „NASZE ŻYCIE“ ...

— „Szanowna Redakcjo!

Spieszę złożyć Szanownej Redakcji wyrazy najszczerzej czci i szacunku za wysyłanie mi gazetki „Nasze Życie”, bo to jest prawdziwe „Nasze Życie” dla robotników polskich.

Ja już mieszkam dwa lata w Łotwie, to tak żyłem jak za murem, dokąd nie dociera ani śpiew skowronka, ani rozmowa ludzka. Żyłem jak ociemniały, nie widząc świata i tylko czekałem niedzieli, ażeby zejść się gdzie z kolegami i pomówić i o Polsce i o różnych nowinach kłamanych,

bo bez gazetki — kto może dowiedzieć się prawdy? Ale byłem głupi, że ulegałem złym kolegom, którzy odradzali mi, mówiąc, że gazetka nie nie pisze, a jest droga, że lepiej kupić rosyjską gazetę za 12 santymów, to ona dużo więcej pisze i o Rosji i o komunistach. Aż wreszcie przetarło mi oczy to „Nasze Życie”. Niedaleko od mojego gospodarza zamieszkał polski chłopak. Otrzymuje gazetkę. Zaszedłem pewnego razu do niego, a on czyta „Nasze Życie”. Wziąłem je ze stołu i zacząłem przeglądać i — o dziwo! — znalazłem bardzo dużo ciekawych rzeczy, jak porady, nowiny o Polsce, o wojnie, słowem zaciekała ona mnie więc poprosiłem, ażeby dał mi parę numerów: i od razu otworzył się przede mną cały świat.

Zaraz przy pierwszej sposobności wysłałem te trzy lata, bo nie miałem przy sobie więcej, ale teraz wysyłam jeszcze za pół roku. Teraz jestem wesoly, bo wiem wszystko, co się dzieje na świecie i w Polsce. Pracuję teraz jak wół i rozmyślam o „Naszym Życiu” i żałuję, że pierwiej nie byłem jego prenumeratorem — tego najmilszego przyjaciela polskiego robotnika.

Uściskam mocno Staro Bartłomieja za jego starane nawracanie wykolejonych kolegów i koleżanek, bo oni robia często ujmę dla polskiego robotnika i robotnicy. Są wypadki, że wstyd robi się za swoich współrodaków. Jak na przykład u nas, niedaleko, przez pole, jest majątek, tam żyje robotnik z żoną. Przychodzę pewnej niedzieli do nich na pogawędkę, patrzę a u żony Pawła na lewej ręce pierścionek: pytam się, co to znaczy, a on mówi, że będziemy rozwód brali: pytam z jakiego powodu, a on odpowiada: ona ma kawalera, tam gdzie latem żyła; a trzeba zaznaczyć, że oni przez lato osobno pracowali. Mówi, że nie można żyć dalej z nią: klóci się, a zresztą widzisz sam — mówi — że ona chce rozwodu. Więc, widzicie Bartłomieju, że to skutki tego, iż nie czytają „Naszego Życia”, a w nim „Kącika polskiego robotnika”.

Z szacunkiem
Zenon Parafianowicz“ —

STYCZEŃ

		Święta rzymskokatolickie	Imiona słowiańskie
1	S	Nowy Rok Obrz. P.	Mieczysław
Ewang. u św. Mat. 2, 19-23: O ucieczce do Egiptu.			
2	N	1 po N. Roku. Makar.	Strzeżysław
3	P	Genowefy p.	Włastyła
4	W	Eugeniusza m.	Dobromir
5	S	Telesfora pap. m.	Włastybór
6	C	Trzech Króli	Bojomir
7	P	Lucjana m.	Świętosław
8	S	Seweryna op.	Mściław
Ewang. u św. Łuk. 2, 42-52: Dwunastoletni Jezus w świątyni.			
9	N	1 po 3 Kr. Jul. i Baz.	Władimir
10	P	Jana Dobrego	Dobrosław
11	W	Hygina pap. m.	Krzysztof
12	S	Ernesta	Czesława
13	C	Leoncjusza b.	Bogomir
14	P	Hilarego b. DK.	Radogost
15	S	Pawła i p., Maura op.	Domosław
Ewang. u św. Jana 2, 1-11: Gody w Kanie Galii.			
16	N	2 po 3 Kr. Marcel. p.	Włodzimierz
17	P	Antoniego op.	Rościsław
18	W	Stoł. św. Piotra w Rz.	Jaropek
19	S	Mariusza m.	Ratymir
20	C	Sebastiana m.	Sebastian
21	P	Agnieszki p. m.	Jarosław
22	S	Wincentego m.	Witosław
Ewang. u św. Mat. 8, 1-13: O udrów. tręd. syna setn.			
23	N	3 po 3 Kr. Rajmunda	Wróciław
24	P	Tymoteusza b. m.	Chwalibóg
25	W	Nawr. św. Pawła Ap.	Miłosz
26	S	Polikarpa b. m.	Skarbimir
27	C	Jana Złotoust. b. DK.	Przybysław
28	P	Piotra z Nolasko w.	Radomir
29	S	Franc. Salez. b. DK.	Zdzisław
Ewang. u św. Łuk. 2, 22-32: O ofiarow. P. J. w świątyni.			
30	N	4 po 3 Kr. Martyny	Dobrogniew
31	P	Jana Bosko w.	Spitogniew



Trzej Królowie pod szopę —
Dnia na kurzą stopę.

Z życzeniami dziś tajem,
Gdy nadzieję duch rośnie,
Staroświeckim zwyciężajem,
Kolędujem radośnie.

Niech Was gwiazda Trzech Króli
Sypnie złote dukaty,
Promieniami cieni
Wasze głowy i chaty.

H U M O R

Dzisiejsze niemowlęta



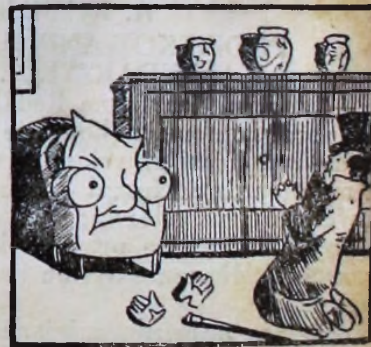
— Wieczorem nie wrócę sam! Proszę
przygotować piersi na dwie osoby!

Spotkanie w Egipcie



— Co za dziwny traf! Ja też jestem spod
Inowrocławia! Dobrzy są ci ludzie, że nakła-
dając nam obrączki na nogi, ułatwiają pozna-
nie się rodaków podczas wycieczek zagra-
nicznych.

Powrót pijaka



— Marysiu, nie patrz się tak strasznie na
mnie!

Wszechstronny zawodnik



— Co robisz? Toż to nie skoki wzwyż,
tylko bieg z plotkami.

MOWA TRONOWA

Król angielski, Jerzy II, dowiedział się, że
pewien dziennikarz ma być surowo ukarany za
to, że, chcąc mieć wcześniej od innych mowę
tronową, sam ją ułożył i wydrukował. Wezwał tedy
ministra, by darował dziennikarzowi karę.
— Zdaje mi się, że ten dziennikarz nie wiele
zawinił... Porównywałem jego mowę z moją i wi-
dzę, że jego jest daleko lepsza.

Najpiękniejszy wiek kobiety, to te dziesięć lat
między 28 a 38 rokiem życia.

— Widzi panusia, ja jestem bardzo uważa-
jąca i nim się z mężem bić zaczęła, to wysłałam
dzieci na dwór.

— I pani myśli, że to dzieciom dobrze robi tak
cały dzień być na ulicy?

Plotki w polityce

NA OSI RZYM — BERLIN

Trzeba technikę włoską cenić
i jej triumfy w chemii pełne,
że potrafiła już zamienić
prawdziwe mleko w sztuczną wełnę.
Za to na drugim końcu osi
biada się teraz i docieka
i może konkurs się ogłosi,
jak zrobić z wełny — kroplę mleka!

(Kurier Warszawski)

SYLWESTROWA ROZGRYWKA

Rzecz dzieje się na Dalekim Wschodzie.
Gen. Macakuri Nabosaka mówi do żołnierzy:
— Tu macie skrzynie z granatami ręcznymi...
Jutro jest Sylwester — trzeba trochę rozerwać
tych biednych Chińczyków, bo się pewnie nudzą w
okopach...

(Wróble na dachu)

MÓZG TROCKIEGO

Kiedy Stalinowi za życia postawiono pierwszy
pomnik, ktoś zawołał (ale po cichutku):
— Co za chęć przypodobania się!
— Nie — zauważył ktoś inny — co za niecier-
pliwość!
Mówią też, że Trocki jest przygnębiony i
myśli o śmierci. Rzekomo wydał dyspozycję, aby
mózg jego wyjęto, włożono do spirytusu i posłano
do Moskwy.

— Do Moskwy?
— Tak: do Moskwy. Spirytus wypije Woros-
szyłow, a mózg przyda się Stalinowi.

A Lenin na pomniku ma podobno ponurą mi-
nę, bo był się rozstrzelania za współpracę z Troc-
kim.

(Kurier Warszawski)